

ZGROMADZENIE ZAKONNE PP. PREZENTEK

U SW. JANA W KRAKOWIE

krótko opisał

Ks. Dr. Wincenty Miś,

prof. pisma św. i prawa kościelnego w biskupim
seminaryum w Konkordyi.



BYTOM G.-Ś.
NAKŁADEM AUTORA.

Cały dochód na Zgromadzenie PP. Prezentek.

1902.



8266 s

271(438/1091)

ZBIORY SLASKIE

1902 K 133/9 ST. S

ZGROMADZENIE ZAKONNE

PP. PREZENTEK

U ŚW. JANA W KRAKOWIE

krótko opisał

Ks. Dr. Wincenty Miś,
prof. pisma św. i prawa kościelnego w biskupim
seminaryum w Konkordyi.



BYTOM G.-Ś.
NAKŁADEM AUTORA.

Cały dochód na Zgromadzenie PP. Prezentek.

1902.



Matka Boska cudowna w kościele św. Jana
w Krakowie.

SŁOWO WSTĘPNE.

„Rzym Polski“, jak powszechnie i od dawna przywykliśmy nazywać nasz stary Kraków, zawiera w sobie bardzo dużo pomników martwych i żywych, któremi każde serce polskie żywszem bijące tętnem, zajmuje się z wielkim upodobaniem i miłością. Uważam przeto za prawdziwie opatrnościowe przed kilku laty powstałe towarzystwo tak zwanych „miłośników Krakowa“, które od czasu do czasu w miarę zasobów materialnych wydaje piękne książeczki, opowiadające nam o przeszłości Krakowa i jego najbliższej okolicy, jak np. Bielany z głośnym klasztorem OO. Kamedulów i prawie sąsiadującego z niemi historycznego Tyńca, z jego śpiącym pod gruzami opactwem OO. Benedyktynów, tak bardzo zasłużonych około prawdziwej, bo chrześcijańskiej cywilizacyi w pierwotnej Polsce. Można się też spodziewać, że wzmiankowane towarzystwo, postępując dalej wytyczoną przez siebie drogą, przekaże nam drukiem naprzód całą przeszłość Krakowa, a następnie i teraźniejszość. Nie mogę tu atoli zapuszczać się w prace i zamiary możliwe

rzeczonego towarzystwa, gdyż chcę przystąpić bez zwłoki do rzeczy z góry obmyślanej.

Od dwóch już lat zamierzyłem opisać krótko pomnik Krakowa, dawny i zawsze żywym tętnem bijący, który bardzo dobrze zasłużył się dla życia rodzinnego „Polskiego Rzymu“ i innych krain naszych, a który szerszemu ogółowi polskiemu jest prawie niezany. Któż z nas przechodząc w Krakowie ulicą św. Jana nie zatrzyma wzroku swego na wizerunku Matki Boskiej Łaskawej widniejącej zdala na froncie niepokąźnego kościoła? Któż z nas, gdy on otworem stoi, a zwłaszcza z rana w dni świąteczne i powszednie w czasie nabożeństwa nie wejdzie doń i w skupieniu nie westchnie do Tej, która we wszystkich potrzebach jest „Wspomożeniem wiernych“, a która w tym kościele zaślęnęła cudami? Bez wątpienia kościół ten schludny znany jest nietylko Krakowianom, ale także i liczny przybyszom i podróżnym. Wstępują oni doń, może ciekawością wiedzeni, a może i dla pomodlenia się w nim, wszak, jeśli wozy rozwożące piwo z tuż obok znajdującego się składu, nie robią turkotu, panuje w kościele naszym głęboka cisza, a przytem schludność i czystość Domu Bożego bardzo korzystnie usposabiają do żarliwej modlitwy. Przybysz przeto jeszcze w kościele bawiąc, lub wyszedłszy zeń, zagaduje kościelnego, lub tradycyjną „babkę polską“, żebrzącą przy drzwiach kościelnych: co to za kościół? zapewne — mówi — musi

też przy nim mieszkać jakie zgromadzenie zakonne żeńskie, gdyż przy wielkim ołtarzu jest krata, a obszerny dwupiętrowy dom oddzielony jest od świata klauzurą zakonną.

Przed dwoma laty zagadniony kościelny przez jednego z tych ciekawych przybyszów, informował go mówiąc: to kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty. Tak jest, mieszka przy nim Zgromadzenie zakonne Panien Prezentek, które od trzech prawie wieków istniejąc w Krakowie, obok pracy nad uświęceniem się własnem, poświęcają się wychowywaniu i kształceniu panienek ze wszystkich warstw wykształconych naszego polskiego społeczeństwa.

To piękne, to mi się podoba — odparł nasz pielgrzym — ale jakże mi dziwno, że to Zgromadzenie wcale nie znane społeczeństwu. Czybym — mówił dalej — nie mógł dostać chociaż krótkiej historii tego Zgromadzenia zakonnego?

Nie dostanie pan dobrodzieju, ponieważ nie została dotąd ogłoszona drukiem i nie wiem, czy kiedy wyjdzie i ujrzy światło dzienne.

A to osobliwe, ciekawe doprawdy! Czemby nie miała wyjść? Dzisiaj przecież o wszystkim się pisze, nawet o rzeczach niedorzecznych, nie mających żadnej wartości nietylko moralnej, ale i społecznej. Musi się więc kto znaleźć, co nam opíše treściwie dzieje tego dawnego Zgromadzenia, które

poświęcając się wychowywaniu i kształceniu młodzieży żeńskiej, musiało położyć jakieś a może i bardzo wielkie zasługi na polu publicznego wychowania. Powinno zatem mieć swą kartę, a przynajmniej jakąś wzmiankę w historii edukacji naszej młodzieży. Powiedzieć przeto — kończył pielgrzym — moje słowa temu księdzu, który co dopiero wyszedł z kościoła.

Te uwagi pielgrzyma uznałem za bardzo słuszne, a zebrawszy wiadomości, użyte mi w odpisie, gdyż klauzury nie mogłem przestąpić, wyrażonemu życzeniu czynię po dwóch latach zadość. Opowiadając zaś pobieżnie dzieje Zgromadzenia PP. Prezentek, pragnę, aby łaskawi czytelnicy poznali je, ocenili i otoczyli wdzięcznością i opieką, na co rzeczywiście zasłużyło ono sobie przez pracę cichą i pożyteczną. Pragnę też nadto, aby obecnie w Zgromadzeniu żyjące i pracujące Dziewice Bogu poświęcone poznawszy dokładnie przeszłe koleje swego czcigodnego Zgromadzenia, pracowały z całym poświęceniem nad jego dalszym rozwojem. Wolno przeto spodziewać mi się, że ta krótka historia a raczej kronika Zgromadzenia doda im nowego bodźca i zagrzeje do dalszej codziennej pracy w ważnem powołaniu kształcenia umysłów i urabiania serc tej młodzieży żeńskiej, którą rodzice powierzają Zakładowi.

Tobie zatem, Czcigodne Zgromadzenie, poświęcam szczególniej moją pracę niniejszą, a znając Twoje troski codzienne i obawy

o byt materialny Zgromadzenia, powtarzam Ci za naszym Boskim Mistrzem i Zbawicielem: „Nie bójcie się małe stado, albowiem upodobało się Ojcu waszemu dać Wam królestwo“ (u ś. Łuk. XII. 32).

Skromną zaś tę pracę moją przyjmij w darze, jako wyraz szczerej wdzięczności za wiele błogich chwil i uczuć doznanych w czasie odprawiania Mszy świętych przed cudownym Matki Najświętszej obrazem i za Twoje gorliwe modlitwy, przez które niejedną już łaskę wyprosiłeś u Boga dla mnie niegodnego.

Pisałem dnia 10 lutego 1902 r. w dzień św. Scholastyki Panny i Zakonnicy.

I.

**Pierwsze początki Zgromadzenia Panlen
Prezentek.**

Jeśli zastanowimy się dobrze nad dziejami poszczególnych zgromadzeń zakonnych, musimy koniecznie wyznać, że założyciele ich postępowali zawsze za podwójną dźwignią, a mianowicie dźwignią wielkiej, gorącej miłości Boga i swych bliźnich oddalających się bardzo często od miłości Boga. A więc jako prawdziwi miłośnicy Boga pragnęli bardzo, by ludzie nie oddalali się od Niego, ale zawsze byli Mu wierni, pełniąc i zachowując we wszystkim Jego przykazania. Dlatego też widzimy z ich żywotów, że całe swe życie poświęcali tej jednej wiecznej prawdzie, to znaczy szerzeniu miłości ku Bogu i bliźnim swoim. Wiedzieli jednak bardzo dobrze, że siły ludzkie razem zjednoczone więcej mogą, niż rozproszone, jak również i o tym pewniku, że z czasem ich działalność miała się skończyć ze śmiercią, a stąd by ona była dalej bez przerwy prowadzona, gromadzili koło siebie uczniów, przekazywali im swego ducha, spisywali sposób życia bogobojnego a nareszcie otrzymawszy pozwolenie Kościoła, tworzyli różnorodne zgromadzenia zakonne. W tworzeniu zaś tych dzieł miłości Boga i bliźniego nie oglądali się na wszelkie możliwe

trudności, będąc jak najmocniej przekonani, że wszechmocny Bóg potrafi je zawsze usunąć, skoro tylko zechce.

Te same znamiona znachodzimy przy założeniu Zgromadzenia zakonnego PP. Prezentek. Założycielką jego bowiem jest mężna niewiasta Polka, Zofia z Maciejowskich Czeska. Urodziła się w Krakowie w roku 1584 z rodziców Maciejowskich. Wychowana starannie i w bojaźni Bożej weszła w związek małżeński z Janem Czeskim, herbu Jastrzębiec. Pan Bóg jednak chciał z niej stworzyć inną rodzinę, to jest rodzinę duchowną. To też skoro została uwolniona z więzów małżeńskich przez śmierć swego męża, ta szlachetna wdowa aczkolwiek bezdzietna i młoda jeszcze, licząca zaledwie trzydzieści parę lat, nie myślała o powtórnym związku małżeńskim, ale postanowiła się oddać całkowicie na służbę Bogu i na usługi swym bliźnim. Szczególniejszą zaś miłość swą chciała przelać na młodzież żeńską a mianowicie na sieroty biedne. Aby zaś jej praca była skuteczniejszą i nie skończyła się z jej śmiercią, postanowiła przeto założyć zgromadzenie zakonne, poświęcające się kształceniu tych biednych, opuszczonych dzieci. Była to myśl prawdziwie od Boga pochodząca, gdyż wiemy, że w owych czasach tego rodzaju zakładów nie widziano prawie u nas. A więc możemy ztąd wnosić, jak wielką miłością Boga i bliźniego musiała gorzeć szlachetna Zofia z Maciejowskich Czeska, skoro całą swoją majątność ofiarowała na wykonanie tego miłosiernego dzieła. Czytamy bowiem w zapiskach Zgromadzenia, iż ta szla-

chetna pani, chcąc swoje dwie kamieniczki zapisać na zakład dla ukochanych sierót, poszła na ratusz krakowski przed panów rajców, aby dokonać zamierzonego zapisu.*) Natrafiła jednak zaraz na trudności stawiane jej przez najbliższych krewnych, i ztąd urząd krakowski nie zgodził się na zapis. Nie zraziła się tem szlachetna ofiarodawczyni, a wzięwszy sobie za opiekuna zacnego pana Picka, swego powinowatego, udała się na Kaźmierz i tutaj na dniu 11-go Października 1621 roku przed „rajcami kazimierskimi“ zapisała obiedwie kamieniczki ubogim pannom sierotom. Od tej chwili zatem zaczyna się snuć nie bardzo zajmującej historii Zgromadzenia PP. Prezentek.

Następnie dnia 26-go Kwietnia 1622 roku, usunąwszy wpierw przeszkody, jakie jej stawiali krewni, zapis ten przeniosła do ksiąg radzieckich krakowskich. Po załatwieniu tej ważnej sprawy, wzięła się zaraz do urządzenia i uporządkowania domu położonego przy ulicy Szpitalnej, który miał się stać kolebką nowego Zgromadzenia. Szło jej to atoli z wielkim oporem, ponieważ nie miała wystarczających funduszów na przerobienie domu na zakład zakonny i wychowawczy. Nareszcie urządziwszy się „jako tako“, 20-go Czerwca 1626 roku z paru pomocniczkami i swemi ukochanemi sierotami przeniosła się na stałe do tego nowego zakładu. W siedm miesięcy potem, a mianowicie 27-go Lutego 1627 roku, ksiądz

*) Szczegóły te jak i następne wszystkie wziętem z kroniki przechowywanej w Zgromadzeniu PP. Prezentek u św. Jana.

Erazm Kretkowski, kanonik krakowski oratoryum, czyli kaplicę urządzoną w tym zakładzie poświęcił na cześć Ofiarowania Najśw. Maryi Panny i sam w niej następnie Mszę św. odprawiał. A więc wolno nam stąd wnioskować, że czcigodna Założycielka oddała się w szczególniejszą opiekę Królowej Niebios, a chcąc się całkowicie oddać Bogu i bliżnim zaczęła swój Zakład nazywać Zakładem PP. Prezentek, od wyrazu łacińskiego: *Præsentatio*: Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny, które Kościół katolicki obchodzi corocznie na dniu 21-go Listopada.

Dotąd jednak szlachetna fundatorka tego zakładu nie miała nań potwierdzenia miejscowej władzy biskupiej. Nie musiała atoli długo czekać na tę ważną chwilę, gdyż ówczesny biskup krakowski, ks. Marcin Szyszkowski widząc wielką korzyść moralno-społeczną tego Zakładu nowego, potwierdził go 31-go Maja 1627 roku. Po tym ważnym akcie Zakład czcigodnej Założycielki zaczął się cieszyć wielkiem wzięciem u mieszkańców krakowskich. Stąd nietylko biedne sieroty pobierały w nim wykształcenie i wychowanie, ale i wybitni rodzice zaczęli mu powierzać swe córki. Pierwszą tego rodzaju pensyonarką czyli wychówką mieszkającą w Zakładzie, była Anna, córka Krzanowskiego, podkomorzego krakowskiego. Czcigodna Założycielka i jej towarzyszkii pracowały odtąd z coraz większym zapałem i poświęceniem, a Pan Bóg błogosławił ich pracom pedagogicznym.

Zaczęły się też pokazywać wielkie korzyści z ćwiczenia panienek w tym Zakładzie, i dlatego

też spotkała go niezwykła pochwała i nagroda. W trzy lata mianowicie po zatwierdzeniu Zakładu przez ks. biskupa Szyszkowskiego, »Najjaśniejsza Pani Konstancya, królowa Polski, dowiedziawszy się o wielkim pożytku Zakładu wychowawczo-naukowego Zofii z Maciejowskich Czeskiej, z Warszawy pod dniem 26-go Czerwca 1630 roku wystosowała do niej osobne pismo, w którym między innemi mówi, że Zgromadzenie jej razem z Zakładem bierze w swą królewską opiekę.«*) Można sobie przeto wyobrazić, jaka radość musiała zapanować w całym Zakładzie i jak wielce wznowła się chęć i energia Zakładu do dalszej, wytrwałej pracy nad kształceniem umysłów i serc młodocianych.

W parę lat znowu przypadła Zakładowi w udziale nie mniejsza, nadzwyczajna łaska. W roku 1631 naprzód, Honorat Viskonti, arcybiskup Laryseński i nuncyusz apostolski przy Dworze Polskim, przejeżdżając przez Kraków do Warszawy, zwiedził osobiście Zakład wychowawczy przeznaczonej Zofii Czeskiej. Zastał w nim świątobliwość życia, porządek we wszystkim wzorowy, wielki pożytek z pracy prowadzonej ku chwale Boga i na zbawienie dusz wielu, czem wszystkim nie mało był zbudowany. To też w dwa lata potem z Warszawy pod dniem 24-go Maja 1633 r. wysłał do Zakładu dyplom, czyli osobne pismo, przez które powagą Stolicy Apo-

*) Dyplom ten królowej Konstancyi znajduje się dotąd między dokumentami Zgromadzenia PP. Prezentek.

stolskiej potwierdził Zgromadzenie i Zakład zatwierdzony już przed pięcioma laty przez ks. Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego. W dokumencie tym wysłannik Stolicy Apostolskiej postanowił między innemi i to, aby przełożona natenczas żyjąca Zofia Czeska na urzędzie kierownictwa Zgromadzeniem i Zakładem pozostała do śmierci, a tak samo i jej następstwo miały ten urząd dożywotnie sprawować.*) Również i król Polski, Władysław IV zwrócił swą uwagę na powstały nasz Zakład. Na dniu 30-go Czerwca 1633 wystosował doń królewskie pismo dane w Grodnie, przez które wziął w swą opiekę nowe Zgromadzenie PP. Prezentek, a nadto uwolnił je od płacenia wszelkich podatków. Tego rodzaju najwyższych uznań i odznaczeń doznawało Zgromadzenie z biegiem czasu i od następnych królów polskich i ich małżonek a mianowicie od Jana Kazimierza i Augusta II, od Maryi Ludwiki i Eleonory Maryi.

W roku zaś 1644 biskup krakowski, ks. Gembiński zamianował prowizorem i protektorem nowego Zgromadzenia każdorazowego proboszcza archipresbytera-infulata kościoła Najśw. Maryi Panny, a pierwszy ten ciężki urząd wziął na siebie, ówczesny proboszcz, ks. Just. Słowikowski.

Widzimy więc z tego, cośmy powyżej powiedzieli, że to nowe Zgromadzenie znalazło powszechne uznanie nie tylko w samym Krakowie, ale w całym społeczeństwie polskiem. Mimo to

*) I ten dyplom przechowuje się w dokumentach Zgromadzenia.

jednak w powołania zakonne rośło bardzo powoli, a to tem bardziej, że nie było jeszcze zgromadzeniem zakonnem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jego światobliwa Założycielka rzuciła wprawdzie pod nie silne podwaliny, gdyż mu wskazała podwójne powołanie t. j. życie wspólne bogobojne i pracę nad młodzieżą; troszczyła się prawdziwie po macierzyńsku o jego byt i ustalenie, ale przed śmiercią swoją nie stworzyła zeń ciała zakonnego. I temu nie można się wcale dziwić, bo wiemy przecież, że zanim Kościół pozwoli na założenie jakiegoś nowego zgromadzenia zakonnego, to znaczy z trzema ślubami: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i z osobną regułą, musi przedtem dużo czasu upłynąć. Stąd też przedtem pozwala tylko na wspólne członków pożycie, na składanie pojedynczych i czasowych ślubów i dopiero później, gdy ci nowicyusze wypróbują się dobrze, udzieli im wtedy połączenia się w nierozdzielne ciało zakonne. Jest to zatem przedsięwzięcie, które nie raz wymaga kilkudziesięciu lat. To samo działo się też ze Zgromadzeniem czcigodnej Zofii z Maciejowskich Czeskiej. Potwierdzenie jej Zgromadzenia i Zakładu naprzód przez miejscową władzę biskupią, a następnie przez wysłannika Stolicy Apostolskiej wystarczało jej na razie, gdyż mogła pełnić wzniosłe posłannictwo.

Zajęta przeto codzienną pracą nad wychowaniem sierót i innych panienek, nie mogła widocznie poświęcać się kształceniem przyszłych duchownych córek dla Zgromadzenia przez nią założonego. Pamiętała jednak zawsze o tej bardzo ważnej sprawie; stąd przed samą śmiercią wska-



Zofia z Maciejowskich Czeska,
założycielka PP. Prezentek w Krakowie.

zała jedną zakonnicę, którą, jak to poniżej zobaczymy, wybrała sobie na dokończenie budowy przez nią zaczętej i którą, że tak powiem, wyprowadziła już pod sam dach. A więc to nowe Zgromadzenie musiało następnie przejść przez próbę ogniową i niejednego rodzaju doświadczenie. Nie można się też temu bardzo dziwić, wszak wiemy, że wszelkie dzieła dobre, pożyteczne i prawdziwie Boże, muszą wytrzymać próbę i oczyścić się podobnie jak złoto w ogniu z różnych przymieszek. Cześć przeto i zasługa należy się duchownym córkom szlachetnej Założycielki, że nie upadły pod ciężarem tych różnego rodzaju doświadczeń, ale jako mężne niewiasty przeniosły je i uratowały zbożne dzieło od grożącej mu zagłady.

Pierwszem wielkiem doświadczeniem dla Zgromadzenia była śmierć czcigodnej Założycielki Zofii Czeskiej. Spracowana i pełna zasług ta szlachetna „Matrona Polska“ odeszła do wieczności po koronę nieśmiertelnej, niebieskiej chwały na dniu 1-go Kwietnia 1650 roku, licząc przed śmiercią 66 lat pracowitego żywota, z którego 30 lat przeszło przepędziła na gorliwym służeniu Bogu i na różnorodnej posłudze bliźnich, a osobliwie swych ukochanych sierót. Zwłoki jej zostały pochowane w farnym kościele Najśw. Maryi Panny, do którego parafii należała z całym swym Zgromadzeniem.

Dotąd znajdują się w Zgromadzeniu PP. Prezentek dwa obrazy, jeden w kościele, drugi w sali gościnnej, przedstawiające nam tę szlachetną panią Zofię z Maciejowskich Czeską. Z ry-

sów oblicza (obacz rycinę na str. 16) widać, że była to niewiasta niezwykła, prawdziwie ascetyczna jak przystało na Założycielkę pierwszego Zgromadzenia zakonnego w Polsce. Mówię pierwszego, gdyż wszystkie inne naówczas przychodziły do nas z zagranicy i zrastały się z ziemią naszą.*)

Śmierć Założycielki pokryła wielkim smutkiem i żałobą nowe Zgromadzenie, a następnie stała się dlań próbą i doświadczeniem bardzo niebezpiecznym, jak to zaraz zobaczymy.

II.

Zgromadzenie w niebezpieczeństwie. Jego utrzymanie i ustalenie.

Rok 1652 bardzo czarnemi głoskami zapisał się w Krakowie. W roku tym panowało w mieście tak straszne morowe powietrze, że zmarło na nie około 30 tysięcy mieszkańców, a następnie czuło na sobie zgubne skutki z powodu wojen z Kozakami pod wodzą Chmielnickiego i ze Szwedami. Lecz i dla Zgromadzenia naszego — czytamy w jego zapiskach — czasy te były bardzo niepomyślne. Zły duch bowiem użył tego w całej Polsce zamieszania za środek, aby zrujnować i obalić nasze Zgromadzenie. Pierwszy atak przypuszczony na Zgromadzenie przedstawiał się

*) Dopiero miniony XIX wiek przyniósł kilka rodzimych zgromadzeń tj.: OO. Zmartwychwstańców i Siostry Zmartwychwstańki, Felicyanki, Nazaretanki. Świętą Rodzinę założoną przez ks. arcyb. Felińskiego i Służebnice Serca Jezusowego tak zwane Pelczarki założone przez ks. biskupa Pelczara.

w ten sposób: W tym czasie przyjechała ze Lwowa Katarzyna Albiniczowna, krewna Fundatorki Zgromadzenia PP. Prezentek i przywiozła z sobą trzy inne karmelitanki trzewickowe profeski. Była ona taksamo karmelitanką trzewickową, a Założycielka Zofia Czeska mając do niej zaufanie, wybrała ją i powierzyła jej zarazem przygotowanie pańien Zgromadzenia Ofiarowania Najśw. Maryi Panny do złożenia ślubów zakonnych, a nadto miała prowadzić Zgromadzenie w duchu wytyczonym mu przez Założycielkę. Po dopełnieniu tego posłannictwa Katarzyny Albiniczowny i jej siostr miało się skończyć. Taka była ostatnia wola Założycielki a sprowadzone karmelitanki z początku stosowały się do niej, lecz później wyjednały u władzy, że wszystkie fundusze i sumy pieniężne Zgromadzenia Zofii Czeskiej zostały przyznane Zakonowi Karmelitanek, udając przed królem Janem Kazimierzem, że taka była intencja zacnej Zofii Czeskiej. Zmieniły zatem samowolnie ostatnią wolę Założycielki naszej, bo gdyby ona chciała była przełać wszystko na Karmelitanki, sama naprzód byłaby do nich wstąpiła, a przynajmniej przekazała im testamentem fundusze swego Zgromadzenia. Zresztą przeciw temu samowolnemu twierdzeniu mamy inny niezbity dowód, a mianowicie, że na dwa lata przedtem niemiłem zajściem, to jest w roku 1660 ks. Trzebicki, biskup krakowski przyłożył swą rękę do utrzymania nowego Zgromadzenia. Nadał on Zgromadzeniu od Ofiarowania Najśw. Maryi Panny, czyli PP. Prezentek regułę św. Eufemii do zachowania, a nadto Ale-

ksander VII papież potwierdził Zgromadzenie, pozwalając na przyjmowanie nowicyuszek i na składanie ślubów zakonnych według tejże reguły św. Eufemii.

Regulę tę wybrała sama Założycielka Zofia Czeska. Naprzód rządziły się nią Siostry od Ofiarowania Najśw. Maryi Panny, zostające przy kościele św. Eufemii w Rzymie, a następnie przyjęło ją we Francji zgromadzenie Panien poświęcających się wychowaniu dziewcząt. Różni się też bardzo od reguły Karmelitanek. Ta bowiem, jak wiadomo powszechnie, jest nader surowa i ostra, a tymczasem reguła Prezentek jest łagodna i musi być taką, gdyż Zakonnice nią związane nie tylko pracują nad uświęceniem własnym, ale także nad wychowaniem dziewcząt, do czego też zobowiązują się osobnym ślubem. A przeto oprócz trzech istotnych warunków życia zakonnego, to jest ślubów: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i innych codziennych ćwiczeń pobożnych: rozmyślania krótkiego, wysłuchania Mszy św., czytania duchownego, częstej spowiedzi i Komunii św., zachowania klauzury i przestrzegania porządku domowego, nie mają żadnych pokut ostrych np. ścisłych postów, milczenia Kartuzów i długich kontemplacji. Zajmują się przecież z reguły kształceniem i wychowaniem dziewcząt, i dla tego muszą mieć dobre zdrowie i czas nieodzowny do wywiązania się należytego z ich wzniosłego i pożytecznego posłannictwa. Z tych powodów zatem nie mogła myśleć czcigodna Założycielka o połączeniu swego Zgromadzenia z Karmelitankami. Śmieszne też przeto musi być twierdzenie, ja-

koby Założycielka fundusze i pieniądze przeznaczyła dla Zakonu Karmelitanek. Wszak chciała utrzymania i ustalenia się swego Zgromadzenia, a wskutek tego nie mogła go ogolocić ze środków materyalnych, bez których Zgromadzenie z istot ludzkich żyjących złożone, nie mogło się obejść, istnieć i rozwijać skutecznie. Wegetowało przeto po śmierci Założycielki, gdyż sprowadzone karmelitanki zarządzały niem blisko przez 30 lat, lecz zupełnie nie w myśli Fundatorki, a ztąd Zgromadzeniu groziła niechybna zagłada.

Taki stan rzeczy nie mógł się podobać tym wszystkim w Krakowie, którzy cenili sobie wielce moralno-społeczną pracę nowego Zgromadzenia, i którzy chcieli je uchronić od upadku grożącego mu. Do tych życzliwych należał przedewszystkiem ks. Jan Małachowski, biskup krakowski, ale w niesieniu pomocy nie miał szczęśliwej ręki. Podał on mianowicie myśl, aby sprowadzono do Zgromadzenia parę Wizytek z Warszawy, które niedawno przedtem osiedliły się w trzeciej stolicy Polski, zajmując się także kształceniem panienek. Sprowadzono zatem Wizytki i one zamieszkały razem z Karmelitankami w klasztoru Zofii Czeskiej. Nie wywiązały się jednak z ważnej misyi, a biedny klaszorek dostał się, że tak powiem, z deszczu pod rynnę. Naprzód wspomniana Katarzyna Albiniczowna przywdziała habit Wizytek, a dwie inne Karmelitanki powróciły do Łwowa. Została tylko czwarta Karmelitanka, Eufrozyna Dembińska, która jeszcze najlepiej była usposobiona dla Zakładu Zofii Czeskiej. Za jej też staraniem przeniesiono głowę Fundatorki i jej

męża i umieszczono je w klasztoru w opieczętowanej oszklonej szkatułce.

Nie chciał widocznie Pan Bóg upadku tego nowego Zgromadzenia, zrodzonego na ziemi polskiej, bo Wizytom zaczęło się przykrzyć na tem miejscu, a nadto nawiedzały je często choroby i parę z nich w krótkim czasie przeniosło się stąd do wieczności. W tem przykrem położeniu przyszedł im w pomoc ich wielki i łaskawy opiekun, ks. biskup Małachowski. Złożył mianowicie dla nich znaczny fundusz i zaczął im budować na Biskupiem wspaniały klasztor. Wizytki przeto, nie czekając na ukończenie budowy klasztoru, wyprowadziły się na przedmieście kleparskie, gdzie zamieszkały w drewnianym budynku. Zabrały z sobą, rzecz prosta, Katarzynę Albiniczonę, która nawet została ich przełożoną, a nadto Eufrozinę Dembińską, karmelitankę. Z nowej siedziby rozciągały dozór jeszcze nad klasztorkiem przy ulicy Szpitalnej. Wkrótce jednak opuściła je panna Eufrozyna Dembińska i za namową swych krewnych powróciła do Zakładu PP. Prezentek. Można też powiedzieć, że wielkim wpływem rodziny Dembińskich Zgromadzenie PP. Prezentek zawdzięcza swe istnienie. Dembińscy bowiem bezustannie nalegali na ks. biskupa Małachowskiego, aby nakazał Wizytom zwrócić klaszterek i sumy fundacyjne, których dotąd jak swoich używały. Utraciło jednak Zgromadzenie wszystkie bogate kielichy i aparaty kościelne, a nadto księgi odnoszące się do powstania, fundacyj i przywilejów Zgromadzenia. Dembińscy nie zaspali sprawy, co się tyczyło zwrotu, ale wszel-

kie starania nie odniosły skutku i rzeczy tak wielkiej wagi dla Zgromadzenia przepadły na zawsze. Działo się to około 1693 roku a więc w czterdzieści lat z górą po śmierci Fundatorki. Musiała też bardzo wstawiać się do Boga za dziełem, do którego powstania użył jej jako swego narzędzia.

Tymczasem Eufrozyna Dembińska zamieszkawszy na stałe w klasztoru, prowadziła dalej dzieło Fundatorki. Wybrana przełożoną i mistrzynią, rządziła klasztorkiem bardzo dobrze. Szczególniejszą zaś miłością otoczyła sieroty, których gromadziła tyle, ile ich tylko wyżywić mogła. Umarła świątobliwie w r. 1695 i została pochowana w habicie karmelitańskim w klasztornej kaplicy.

Po jej śmierci Wizytki myśląc, że rodzina Dembińskich przestanie się opiekować Zakładem Zofii Czeskiej, zaczęły znowu zajmować się sprawami całego klasztoru. Sprowadziły doń świeckie panny z dworów, aby sierotki i inne panienki w robotach ćwiczyły, płacąc im za to z funduszów klasztornych, lecz one nie pełniły sumiennie swoich obowiązków.

Smutne to były stosunki, ale ostatecznie nie mogą bardzo dziwić nas. Wszędzie tego rodzaju walki odbywały się między Zgromadzeniami zakonnymi, złożonemi z ludzi ułomnych. W naszym zaś społeczeństwie te walki tem więcej są zrozumialsze, że mamy w sobie bardzo zakorzenioną przywarę, której na imię z a w i ś ć, z a z d r o ś ć, a ona na nieszczęście nie opuszcza i szaty duchownej, zakonnej.

To nowe wmieszanie się Wizytek do zarządu klasztoru przy ulicy Szpitalnej, zagroziło Zgromadzeniu nowym ostatecznym upadkiem jego. Był w nim podwójny rząd: wewnętrzny i zewnętrzny, a taksamo dwojakiego rodzaju nauczycielki: jedne przejęte myślą szlachetnej Założycielki, drugie pracujące gwoździu codziennej zapłaty. Wyobrażam sobie przeto, że walka między nimi musiała być niełada, a trwała ona przez całe dwa lata. Sprawa jednak dobra musiała górą stanąć, bo tego domagał się sam Bóg i wszyscy ludzie uczciwi.

Skoro więc walka stała się bardzo groźną, ówczesny biskup Małachowski postanowił usunąć ją i rozstrzygnąć dalsze losy Zgromadzenia PP. Prezentek. Nie mogąc zaś osobiście zająć się tą ważną sprawą, wyznaczył do niej swego sufragana, ks. biskupa Szembeka. Ten dostojnik Kościoła stał się rzeczywistym opiekuńczym aniołem Zgromadzenia PP. Prezentek. On uratował je od upadku. Wziąwszy w swe ręce całą sprawę, dowiedział się, że wewnętrzne panny nauczycielki przejęte były duchem Założycielki, i że chciały, by Zgromadzenie zostało ustalone i uwolnione z pod zarządu obcego. Najstarsza ze świeckich panien zostających w klasztoru, panna Eufrozyna Jedlecka, licząca naówczas 80 lat życia, oświadczyła ks. biskupowi sufraganowi, że razem ze swemi współtowarzyszkami przyjmuje chętnie regulę św. Eufemii, daną już dawniej Zgromadzeniu przez biskupa Trzebieckiego i że wszystkie statuta zachowywać będą na zawsze. Na mocy tego pomieniony sufragan i oficyał jenerałny kra-

kowski wydał w r. 1698 dekret, przez który zatwierdził i ponowił kanoniczną erekcyę Zgromadzenia PP. Prezentek przez biskupa Trzebieckiego; ustanowił też ponownie protektorem Zgromadzenia archipresbytera kościoła Najśw. Maryi Panny, którym wtedy był ks. Jerzy Januszewicz, a kapelanami i spowiednikami XX. Wojciecha Gawlikiewicza i Zarzyńskiego penitencyarzy przy kościele Maryackim. Ułożył też nareszcie formularz, którego się trzymać miało Zgromadzenie przy obłóczynach, w czasie nowicyatu i przy składaniu ślubów. Zatem na mocy tego postanowienia, w Niedzielę Białą 1698 r. odbyły się pierwsze uroczyste obłóczyny nowicyuszek Zgromadzenia od Ofiarowania Najśw. Maryi Panny. Habit zakonny przywdziały trzy nowicyuszki a mianowicie: wymieniona już powyżej panna Eufrozyna Jedlecka, starszka 80-letnia, Eufemia Nidecka 25 lat licząca i Anna Zaćwilichowska, będąca dopiero w 17 roku życia. Aktu obłóczyn przy napływie wiernych dokonał ks. Stykowski, pisarz konsystorza krakowskiego. Kolor habitu miał być czarny, bo taki obrała była Założycielka, jednak na usilne obstawanie Wizytek zmieniono go na tabaczkowy i jedynie krój sukienek zakonnych zachowano według ustaw Fundatorki, i według modelu siostr św. Eufemii w Rzymie. Z czasem atoli kolor ten zmieniono na czarny.

Całe miasto cieszyło się z ustalenia Zgromadzenia PP. Prezentek; same tylko panny mistrzynie świeckie utrzymujące się z funduszów klasztoru smuciły się, a nawet posuwały się w złości tak daleko, że chwytaly się wszelkich środków, by

jeno małeńkie Zgromadzenie zrujnować i rozproszyc. Ale i teraz pospieszył z pomocą Zgromadzeniu, jego anioł opiekuńczy, biskup sufragan Szembek. Poleciał on ogłosić z ambon, żeby nikt nie odważał się czynić przykrości klasztorowi PP. Prezentek, a na przekraczających ten zakaz stanowią kłatwę kościelną. Pannom zaś dworskim rozkazał wynieść się natychmiast z klasztoru. Gdy one nie chciały tego uczynić, przysłał pachółków i przemocą zostały usunięte z klasztoru, któremu dużo złego wyrządziły. Zostały więc nareszcie same nowicyuszki z sierotami. Zaprowadził też wszędzie wzorowy porządek i rzetelna praca nad sierotami, a szlachta zbudowana tem, zaczęła gromadnie oddawać córki swoje do Zakładu, płacąc od nich za stół.

III.

Rozwijanie się Zgromadzenia.

Trzy nowicyuszki, z których najstarsza wiekiem pełniła urząd przełożonej, po upływie rocznej próby czyli nowicyatu, złożyły śluby zakonne na jeden rok, a następnie uczyniły profesję zakonną na całe życie. Zaraz też po tej drugiej profesji zaprowadziły w swoim klasztorze doskonałą, ścisłą klauzurę. W ten sposób zaś małe Zgromadzenie zostało oddzielone od świata.

Za przełożęństwa panny Eutrozynej Jedleckiej pierwsze lata przeszły dobrze i spokojnie. Pan Bóg przysłał trzy nowe robotnice tj. panny: Jadwigę Trojnarską, Sakrzecką i Salomeję Torską. Pierwsze dwie złożyły śluby zakonne; trze-

cia musiała się z niemi wstrzymać z powodu braku środków do życia w Krakowie. Szwedzi bowiem nałożonemi kontrybucjami tak dalece zniszczyli ludzi świeckich i duchownych, że zakonnice dla wyżywienia się musiały wyjechać do Raciborza na pruskim Śląsku do PP. Dominikanki, u których siostra Zaćwilichowska miała swą ciotkę. Bawiły też u nich prawie przez cały rok, a w klasztorze krakowskim była sama sędziwa przełożona Jedlecka z paru sierotami i służącą. Po powrocie sióstr z Raciborza w roku 1702 została obrana przełożoną dożywością panna Eufemia Nidecka. Musiała ona zaraz na początku swego urzędowania przenieść niejedno doświadczenie. Naprzód jedna z sióstr pod pozorem prowadzenia ostrzejszego życia zakonnego wystąpiła, przenosząc się do zakonu Benedyktynek w Tarnowie, zkąd znowu wystąpiła i udała się do Rzymu, a nareszcie uwikławszy się w świecie, zakończyła życie w nędzy. Była to przestroga dla innych sióstr Zgromadzenia.

Lata znów 1706 i 1707 dały się we znaki całemu miastu i małemu Zgromadzeniu PP. Prezentek. Przyniosły one z sobą straszne powietrze morowe. Zgromadzenie uwiadomiło rodziców, aby odebrali swoje córki z Zakładu. Stało się temu zadość, a z pensyonarek została tylko Jadwiga Wielogłowska. Dwie siostry zakonne: Trojnarzka i Torska wyjechały do Spytkowic i tam zdrowo całe powietrze przebyły, reszta zaś sióstr zamknęła się w klasztorze. Ale przypadkiem jedna stara kobieta powietrzem zarażona dostała się za furtkę klasztorną i rozniosła zarazę po klasztorze.

Naprzód zaraziła się służąca, która potem w 14 dni zmarła, następnie nabawiła się zarazy panna Trojanowska, będąca w nowicyacie, a nareszcie zachorowała sama przełożona i nie było nadziei utrzymania jej przy życiu. Ojcowskiej opiece jednak komisarza Zgromadzenia, ks. Lochmana zapowietrzone zawdzięczały przyjsie do zdrowia. Ten bowiem zacny dobrodziej z własnych funduszów zaopatrzył Zgromadzenie we wszystkie potrzeby i środki lecznicze. Z pośród licznych umartwień dla sióstr, kronika klasztoru zapisała i to, że od św. Franciszka Serafickiego aż do Popielca siostry nie przystępowały do Spowiedzi i Komunii św., a to z obawy zarażenia którego z kapłanów. Po ustaniu powietrza morowego, wspomniane dwie siostry powróciły do klasztoru i zastały go przy zdrowiu. Radość ta jednak nie długo trwała. W rok znowu następny wybuchła straszna zaraza. Siostry Zgromadzenia nie mając czasu na odesłanie córek do ich rodziców, czemprowadziły ze sierotami i innymi pensyonarkami, razem w liczbie 24 osób schroniły się do ks. proboszcza w Czernichowie, i tylko parę osób pozostało w klasztorze. Zapiski wspominają też, że ks. proboszcz czernichowski przez cały rok zaopatrywał i żywił sieroty i zakonnice. Po ustaniu powietrza powróciły do klasztoru i zastały wszystkie pozostałe tam osoby zdrowe.

Następne lata od 1709 do 1715 były dla Zgromadzenia PP. Prezentek bardzo pomyślne. Naprzód przybyło znowu parę powołań zakonnych; stąd rząd w Zgromadzeniu stał się doskonalszy, dozór nad młodzieżą i nauka w Zakładzie coraz

większa. Mieszkanie jednak dotychczasowe było szczupłe i niewygodne. Pan Bóg miał je rozszerzyć przez ludzi miłosiernych. Naprzód znalazł się sufragan krakowski, ks. biskup Michał Szembek. Zamierzał on mianowicie wyposażyć bogato tak pożyteczne i ubogie Zgromadzenie. Tymczasem jednak wyłożył znaczne sumy na Siostry Miłosierdzia, ale swego zamiaru nie zmienił odnośnie do PP. Prezentek. Opatrzność Boża przysłała mu tu z pomocą. Oto niejaki pan Grabiański osiadłszy na dewocyi u OO. Kamedułów na Bielanych, chciał ze swojej fortuny na chwałę Bożą uczynić jaką fundacyę. Za radą więc ks. biskupa Szembeka zapisał 40.000 złotych polskich dla Zgromadzenia PP. Prezentek. »Oprócz tego« czytamy dalej w zapiskach »zapisał jeszcze wszystką swoją fundacyą tak w ruchomościach jak i w pieniądzech, ale z tego mało co nas doszło, bo to przyjaciele jego i krewni rozebrali.« Przyszedł także z pomocą Zgromadzeniu, jego wielki przyjaciel i opiekun, pan Dembiński, gdyż zapisał mu 15.000 złp., a nareszcie ks. Czelański proboszcz ofiarował kilka tysięcy.

Miało więc Zgromadzenie dosyć znaczny fundusz i dla tego mogło już myśleć o wzniesieniu nowego domu dla siebie. Na nieszczęście Zgromadzenia, w tym właśnie czasie PP. Norbertanki w Ibramowicach ze szczeniem zgorzały, a więc ks. Lochman, archipresbyter kościoła Panny Maryi, litując się nad niemi, sum Zgromadzenia PP. Prezentek użył na ich prędsze odbudowanie się; ten zatem przypadek opóźnił budowę nowego domu. Dopiero w roku 1715 wy-

brano miejsce pod budowę przy kościele św. Jana. Stało się to w ten sposób, że pan Grabiński, wielki dobrodziej Zgromadzenia, był razem patronem tego kościoła, a więc prawo kolacyi czyli prezenty przeniósł po wieczne czasy na Zgromadzenie PP. Prezentek. Przytem Siostry Zgromadzenia przez swych dobrodziejów, a osobliwie przez Dembińskich, otrzymały od króla Augusta II przywilej na zbudowanie swego domu przy kościele św. Jana i na kupienie dwóch kamienic pustych, położonych obok niego. Największe jednak trudności były z księdzem prebendarzem tego kościoła, gdyż nie chciał zrezygnować z beneficjum. Powoli jednak i ta przeszkoda nie miała została usunięta.

Rozpoczęto tedy budowę nowego klasztoru. popierał ją ówczesny biskup, ks. Łubiński, ale mimo to bardzo powoli podnosiła się. Przytem PP. Prezentki musiały być w wielkich opałach, gdyż zaczęły do uszu ich dochodzić poważne wieści, że chciano przekonać ks. biskupa Szaniawskiego, by ten nowy klasztor przerobić dla Sióstr Miłosierdzia. Lecz ten — jak czytamy w zapiskach — mądry i światobliwy pan, zwiędzając i oglądając nowy dom, dał się słyszeć, że nic pożyteczniejszego między wszystkimi panieńskimi zakonami nie było w Kościele Chrześcijańskim nad to Zgromadzenie PP. Prezentek, bo inne zakony chorem się tylko bawią i swemu zbawieniu służą, to zaś Zgromadzenie dwojako pożyteczne jest i zakonnicom jego i bliźnim». Po tem oświadczeniu pierwszego zwierzchnika duchownego w Krakowie wszelkie machinacye potaje-

muie przeciw Prezentkom nie miały już żadnego znaczenia.

Z końcem roku 1726 nowy dom był już ukończony o tyle, że Zgromadzenie mogło go zamieszkać. Przeprowadzenie do niego Zgromadzenia z ulicy Szpitalnej odbyło się w sposób uroczysty. Dnia 6-go Grudnia 1726 roku wyjęto ciała zmarłych, pochowane w kaplicy klasztornej i przewieziono je procesjonalnie do kościoła św. Jana, gdzie je złożono w przygotowanym grobie. Nazajutrz w wigilię Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny zajechała karetą ks. Lochmana przed klasztor przy ulicy Szpitalnej, przewożąc po dwie siostry do nowego klasztoru przy ulicy św. Jana. Wszystkich zakonnic-nauczycielek było wówczas siedm tylko a mianowicie: Anna Zaćwilichowska, przełożona; Teresa Trojnarska, zastępczyni przełożonej; Salomea Torska, mistrzyni; Dominika Trojanowska; Franciszka Stopnicka; Róża Kreczykówna i Antonina Gałęczonka. Następnie zjechał do nowego klasztoru ks. kanonik Lochman i ks. Łopacki, archipresbyter kościoła Maryackiego, który był komisarzem Zgromadzenia. Naprzód odprawił uroczyste egzekwije za dusze zmarłych, poczem poświęcił cały nowy klasztor, a nareszcie zaprowadził w nim ścisłą klauzurę, którą Siostry przyrzekły zachowywać na chwałę Bogu w Trójcy św. jedynego i Najświętszej Maryi Panny, pod której opiekę oddały się na nowo.

IV.

Pierwsze lata Zgromadzenia w nowym klasztorze.

Pierwszą zakonnicą, która wkrótce po otwarciu nowego domu wstąpiła do Zgromadzenia, była Anna Łupińska licząca 24 lata życia. Przywdziała ona habit zakonny dnia 4-go Lipca 1728. Przed nią została też obleczone panna Biekierówna, która odbywszy trzechletni nowicyat u PP. Dominikanek, przeniosła się do Zgromadzenia, gdyż u nich nie mogła zostać z braku wymagającego posagu. Zaraz też ks. biskup Szaniawski oddał Zgromadzeniu w wieczne posiadanie kościół św. Jana i wszystko, co do niego należało tak ze sprzętów jako i fundusów. Świadczy o tem dokument biskupi spisany na pergaminie i dotąd wiernie przechowywany.

Nowy dom jednak nie był zupełnie ukończony i obszerny. Stąd zaczęto go rozszerzać częścią z posagu panien wstępujących, częścią z ofiar dobrodziejów. Także i kościół znajdował się w opłakania godnym stanie. Tak n. p. nie było ołtarzy, ale na zwyczajnych stołach były ustawione obrazy. W r. 1730 postawiono nowy wielki ołtarz snycerskiej roboty, na który ks. Marachowicz, proboszcz z Wielkiego Książa złożył w darze 1000 fl., a trzy lata później Tomnicki burgrabia krakowski kazał go suto wyzlodzić za 1500 fl., a następnie tenże sam dobrodziej Zgromadzenia sprawił do ołtarza mensę marmurową i gradusy.

To świetne rozwijanie się ubożego Zgromadzenia przerwała naprzód śmierć ks. biskupa

Szaniawskiego, który ojcowiskiem sercem oiazczał tak wielce pożyteczny Zakład, a potem rewolucya w Polsce wybuchła z powodu bezkrólewia, a nareszcie pewnego rodzaju nieporozumienia między Siostrami Zgromadzenia. Złe języki ludzkie, których nigdy nie brakowało i nie brakuje na świecie, zaczęły oczerniać Zgromadzenie przed księciem kardynałem Lipskim, następcą śp. biskupa Szaniawskiego. Zaczął on źle myśleć — jak mówią zapiski — o Zgromadzeniu, a nawet zabronił przyjmować kandydatki do nowicyatu. Zawisła przeto prawdziwa klęska nad Zgromadzeniem, gdyż w razie utrzymania w mocy tego zakazu, Zgromadzenie musiałoby być w krótkim czasie skonać. Była to jednak tylko przestroga dla Zakonnic, »aby godnie sprawowały swą wólkę,« pracując nad uświęceniem własnem i wychowanek. Za radą przyjaciół Zgromadzenia ks. biskup wysłał komisję do klasztoru, która na miejscu miała wszystko zbadać i porządek zaprowadzić. W rzeczy samej dnia 9-go Września 1741 r. przybyli do Zgromadzenia księża kanonicy krakowscy: Lochman i Miroszewski i ks. Łopacki, archipresbyter kościoła N. M. Panny, który naówczas był biskupim komisarzem Zgromadzenia PP. Prezentek. Ich misya skończyła się na tem, że pannę Zaćwilichowską złożyli z przełożęństwa, a na jej miejsce wybrali sami pannę Annę Łupińską i kazali uważać ją odtąd za przełożoną. W ten sposób uśmierzyli burzę wznieconą przez wrogów Zgromadzenia, na którego zgubę zawsze czychali. Było ono też w tym czasie w dosyć kwitującym stanie, gdyż miało

siedm zakonnic-nauczycielek, 27 wychowanek placących za kształcenie się w Zakładzie, 9 sierót utrzymywanych za darmo, nie licząc dużej liczby panienek dochodzących z miasta na naukę. To też zakaz przyjmowania nowicyuszek do Zgromadzenia został odwołany zaraz w r. 1742. Zostali więc i tym razem upokorzeni nieprzyjaciele Zgromadzenia.

Także i do kościoła św. Jana zaczęli się wierni przywiązywać coraz bardziej. W r. 1748 przybyła fundacya na 1 Mszę św. sobotnią z wystawieniem Najśw. Sakramentu i odśpiewaniem Godzinek o Niepokalanem Poczęciu Najśw. M. Panny. Dobrodziejem tym jest Józef Stadnicki, który na ten cel zapisał 1000 fl. Do tej chwili odbywa się w kościele św. Jana w każdą Sobotę to piękne szczero-polskie nabożeństwo. Również i do grona zakonnic-nauczycielek zaczęły przybywać nowe powołania i siły. Tak np. w r. 1749 panna Kunegunda Libesztynowna, dawniejsza wychowanka Zakładu, przywdziała na siebie habit zakonny, a w r. 1752 wstąpiła do Zgromadzenia panna Barbara Sędziemirowna, wnosząc z sobą posagu 2000 fl. Zgromadzenie jednak było zawsze tak ubogie, że gdy pierwotny klasztor przy ulicy Szpitalnej zniszczył się bardzo, chciała go przełożona sprzedać, gdyż po prostu nie miała pieniędzy na jego odnowienie. Nie pozwolił na to i bardzo słusznie ks. biskup, wszak kamienica ta była kolebką Zgromadzenia. Przełożona tedy musiała użyć powyższego posagu na naprawienie upadającego domu, a przytem brakujących funduszków dostarczył jej ks. kanonik Lukini i pani

kasztelanowa Czerna. Ta szlachetna pani ofiarowała też piękny relikwiarz z drzewem krzyża św.

W r. 1759 otrzymał kościół nowe ławki i tak zwane »fořmy« pod chórem, a nadto przełożona, panna Anna Łupińska wystarała się w Rzymie dla kościoła o odpust zupełny na uroczystość Ofiarowania Najśw. Maryi Panny. Około tego czasu przybyła nowa robotnica w osobie panny Maryanny Nejmanowny.

Rok 1760 był częścią pomyślny, a częścią i niepomyślny dla Zgromadzenia. Mianowicie pan Czerny, kasztelan wojnicki spłacił Zgromadzeniu 20.000 fl. zapisanych na jego dobrach, którą to sumę za poleceniem ks. biskupa Sołtyka przeniesiono na dobra Słupie. Umarł następnie ks. Łopacki, »najlepszy ojciec, dobrodziej i protektor Zgromadzenia.« Po jego zgonie miejsce komisarza biskupiego zajął ks. Leonard Kielczewski, którego protekcji i łaskowości klasztor zaczął odbierać dowody.

Rok 1762 pograżył całe Zgromadzenie w wielki smutek i boleść. »W tym roku, — jak czytamy w zapiskach — zmarła siostra nasza, Anna Józefa Zaćwilichowska. Ta siostra była prawie drugą naszą Matką. Przez 10 lat nie wstawiała z łóżka; z prawdziwie chrześcijańską cierpliwością i poddaniem się woli Bożej, znosiła wielkie cierpienia. Ciało odlatywało od kości, lecz ona nigdy nie narzekała, tylko ciągle modliła się. O godzinie 2 po północy Bożego Narodzenia dusza jej przeniosła się do lepszego życia«.

W parę lat potem, bo roku 1767 Zgromadzenie przeszło znowu niemłą trwogę. W roku

tym pamiętnym Konfederaci Barscy pod wodzą marszałka Czarnockiego zamknęli się w Krakowie, a Moskale chcąc ich wypędzić, zaczęli strzelać z armat na miasto. Aczkolwiek Zgromadzenie było słabo w żywność zaopatrzone, nie doznało jednak głodu w czasie oblężenia. »A w czasie ataków — czytamy w zapiskach — Matka Boska broniła nas, bo chociaż się wiele kul armatnich znalazło na strychu i po piwnicach, jedna tylko urwała nam kawałek dachu«.

Także i pułkownik Drewicz, który najbardziej dokuczał osobom duchownym, Zgromadzeniu PP. Prezentek nie dał się we znaki. Zona zaś jego zamawiała u nich roboty i płaciła za nie regularnie. Jednego dnia poróżniwszy się z mężem, schroniła się do klasztoru i chciała w nim zamieszkać. Wtem przybył Drewicz z całym oddziałem kozaków, otoczył nimi klasztor, a ztąd powstał w Zgromadzeniu nie mały popłoch, lud zaś na ulicy zebrany zaczął krzyzczeć, że »Moskale rabują Prezentki«. Drewicz atoli przeprosiwszy żonę, zabrał ją z sobą i kazał się cofnąć oddziałowi wojska.

W roku 1772 umarła panna Anna Łupińska, która jako przełożona rządziła Zgromadzeniem przez 31 lat. Po jej śmierci obrano przełożoną pannę Bogunię Rozalię Janicką. Z tego wyboru całe Zgromadzenie było ucieszone, gdyż była to osoba wielkich cnót i doskonałości, a dla wszystkich była wzorem cierpliwości. W rzeczy samej różne zmartwienia spuszczał Pan Bóg na nową przełożoną. Najwięcej zaś dolegała jej śmierć siostr zakonnych. Pragnęła ona wyprzedzić je do wieczności, a tymczasem stawało się inaczej, bo

kilku musiała drżącemi rękoma zamykać powieki. Przecierpiawszy wiele doświadczeń, przy schyłku trzechletniego przełożęństwa przeniosła się z żalem wszystkich do życia wiecznego. Za jej przełożęństwa zostały sprzedane srebra kościelne za 3705 złp. i 26 groszy, a z sumy tej następnie przeważną część użyto na odnowienie kościoła. Kupiono mianowicie »pozytyw« za 900 złp., dano nową podłogę w zakrystyi i skarbcu, otynkowano i wybielono kościół, sprawiono nowe mszały, kanony do wszystkich ołtarzy, a nareszcie okna taflowe w zakrystyi i skarbcu.

Pod rokiem 1773 znalazłem w zapiskach tego rodzaju pamiętnik: »Kajetan Sołtyk, biskup krakowski uwolniony z niewoli moskiewskiej, przyjechał dnia 10 Kwietnia do Warszawy, a ztamtąd w Wielką Sobotę przybył do Krakowa. Po drodze wstąpił do kościoła Panny Maryi i tu odebrał hołd od magistratu krakowskiego. Następnie udał się do katedry na Wawelu, gdzie był uroczyste witany przez kapitułę. W całym mieście panowała wielka radość, że owieczki dostały na nowo swego ukochanego pasterza«.

Po śmierci panny Różalii Janickiej objęła rządy nad Zgromadzeniem panna Franciszka Rajbambowna. Zaraz z początku urzędowania musiała ponieść wiele nieprzyjemności ze strony krawców, których kamienica graniczyła z klasztorem. Następnie chorowała przez cały prawie rok, poczem, gdy skończyło się jej trzechlecie, ustąpiła z przełożęństwa w r. 1781 a następnego roku za pozwoleniem zwierzchności wyjechała z siostrą klasztorną Jadwigą Rzepecką do swej rodziny na

Ślasku. Atoli i zmiana powietrza i pomoc lekarska nie pomagały jej. Stąd chcąc oczy zamknąć w gronie swych sióstr zakonnych, wyjechała z powrotem do Krakowa, ale tymczasem śmierć zaskoczyła ją w drodze i została pochowana w Leżnicy. Socyuszkę zaś jej Jadwigę Rzepecką odwiozła do klasztoru pani Kochicka, rodzona siostra zmarłej.

Po ustąpieniu panny Franciszki Rajbambowny jednogłośnie została obrana przełożoną panna Magdalena Prastelanka, zakonnica cnót wielkich, rozsądna i wielce uzdolniona do rządzenia Zgromadzeniem. Musiała też cieszyć się wielkiem znaczeniem u obywatelstwa krakowskiego, skoro często ludzie wybitni zasięgali jej rozumnej rady. Z pośród wielu godzi się wymienić naczelnika narodu, Tadeusza Kościuszkę, który bawiąc w Krakowie, chętnie radził się dzielnej niewiasty, obdarzonej wielkim rozsądkiem. Po objęciu rządów, zaczęła się krzątać żywo około swego Zgromadzenia. Odnowili refektarz, czyli jadalnię, postawiła w nim nowy piec z białych kafli, dała nowe ramy do okien i szyby taflowe; sprawiła dla zakonnic nowy stół siedmiolokciowy i ławkę tej samej długości; drzwi i obrazy kazała odnowić, wystawiła piec piekarski i innych podobnych ulepszeń w domu dokonała. Tak np. nieco później z małego dziedzińca w klasztorze utworzyła ogródek do przechadzek, a przytem kazała go zasadzić warzywem niezbędnem dla kuchni.

Musiała się też niejednokrotnie porać z trudnościami pochodzącymi z zewnątrz domu. Po nastącej zgodzie z sąsiadami krawcami, przyszło

do niezgody z sąsiadami pierwotnego klasztoru przy ulicy Szpitalnej. Z powodu wystawienia granicznego muru przyszło do formalnego procesu. Nad wszelkie spodziewanie zapadł wyrok najnie-sprawiedliwszy, skazujący Zgromadzenie na zapłacenie 100 grzywien. Radzono apelować przeciw notarycznie niesprawiedliwemu wyrokowi, ale przełożona nie usłuchała, a zacny biskupi komisarz, ks. Kielczewski złożył z własnej kieszeni za Zgromadzenie grzywny.

Te zajścia nieco ją zraziły i zniechęciły, a gdy trzecie rządów upłynęło, chciała się usunąć na zawsze od przełożenstwa. Na naleganie jednak wszystkich Sióstr Zgromadzenia, przyjęła nareszcie dokonany na jej osobie jednomyślny wybór. Po tym wyborze wzięła się z nową siłą do przełożenstwa. Przedewszystkiem zwróciła swój wzrok na kościół klasztorny. Za jej staraniem ks. Nepomucyn Zwan, rektor i ks. Reszczyński, prowincjał Pijarów bawiąc w Rzymie w r. 1784 uzyskali od Piusa VI papieża *breve*, czyli pismo papieskie, przez które dla kościoła św. Jana udzielił odpustu zupełny na dzień św. Jana Chrzciciela dla wszystkich wiernych, którzy dopełniwszy przepisanych warunków, odwiedzą ten kościół i pomodlą się na intencję Ojca św. Zakonnicom zaś i innym osobom żeńskim w klasztorze mieszkającym taki sam odpust także w uroczystość Ofiarowania Najśw. Maryi Panny i w dzień św. Jana Ewangelisty.

W roku 1798 poleciła siostronom zakonnym uszyć bogate i artystyczne umbrakulum, czyli zasłone do Przenajświętszego Sakramentu. Publicz-

ność zobaczywszy to po raz pierwszy w uroczystość Ofiarowania Najśw. Maryi Panny, nie mogła się dostatecznie nachwalić. W następnym znowu roku z polecenia tej gorliwej przełożonej trzy siostry zakonne: Anna Bossowska, Nepomucyna Sobocińska i Józefa Szlaska wyhaftowały przesliczne antependium do ołtarza wielkiego. Dotąd zwraca ono oko wrażliwe na sztukę kościelną, to też nie dziw, że skoro ono ukazało się w kościele, panie zjeżdżały się, oglądały i chwaliły bez końca, twierdząc nawet, że naówczas żaden kościół krakowski nie posiadał podobnej ozdoby. Tego samego roku ks. Tomasz Chotkiewicz, senior spowiedników u Panny Maryi, sprawił do tego antependium ramy i kazal je bogato wyzłocić. Całe te ramy kosztowały go siedm dukatów.

Przełożęństwo panny Magdaleny Prastelanki przy schyłku XVIII wieku zaznaczyło się jeszcze tem, że widocznie za jej zabiegami przybyła fundacya na kształcenie ubogich sierót w Zakładzie PP. Prezentek. Ojcem i opiekunem tych sierót był ksiądz Walenty Pruski, kanonik krakowski. W r. 1790 uczynił on pierwszy zapis a w ośm lat później powiększył go na 12 panienek, licząc na jedną po 300 fl. W roku 1798 ten opiekun sierót życie doczesne zakończył. »W tym roku — jak czytamy w zapiskach klasztoru — nakazano obywatelom i duchowieństwu zrobić fassye wszystkich dochodów, a to w celu nałożenia podatku, a nadto spisać wszystkie srebra, klejnoty, aparaty, bieliznę i inne sprzęty kościelne«.

W ten sposób przeżyło Zgromadzenie cały wiek ośmiasty. Bardzo świetnym nie był on

dlań, bo Zgromadzenie formowało się dalej i doskonaliło. Przy końcu tego ośmiastego wieku było pierwszym w Krakowie zakładem naukowo-wychowawczym. Pracowało ze wszystkich sił nad pełnieniem posłannictwa moralno-społecznego, jakie mu Bóg powierzył, i dlatego mimo przeszkód stawianych mu przez ludzi nieżyczliwych, a może i wrogów, utrzymało się i pozyskało uznanie i szacunek powszechny. Z nowym wiekiem Zgromadzenie rozpoczęło pracę moralno-społeczną na większą skalę, jak to zaraz zobaczymy.

V.

Zgromadzenie w XIX wieku.

W roku 1801 rząd austriacki zwrócił szczególniejszą uwagę na Zgromadzenie PP. Prezentek. Dowiedział się bowiem, że ono zajmowało się wychowaniem sierót i panienek pochodzących ze wszystkich warstw wykształconych. Postanowił zatem otworzyć w Zgromadzeniu publiczną szkołę normalną dla dziewcząt z miasta. Energiczna przełożona, panna Magdalena Prastelanka nie zatrwożyła się z tego powodu, ale owszem ucieszyła, gdyż chciała ona, by Zgromadzenie służyło tym wszystkim, którzy chcieli korzystać z jego wychowawczych prac. Oświadczyła zatem rządowi gotowość na podjęcie się tej pracy, a zarazem bez ogródki powiedziała, że rząd musi przyjsć Zgromadzeniu z materyalną pomocą. Stąd ówczesny starosta pan Rythaim kazal jej zestawić sprawozdanie funduszu klasztornego, oraz wiele było panienek pensyonarek i dochodzących na

naukę z miasta, ile sierót utrzymywanych przez klasztor i z funduszu ks. Pruskiego, a nareszcie ile było nauczycielek zakonnych i świeckich, jakich uczono przedmiotów i jaki rozchód na utrzymanie całego Zgromadzenia, kościoła i t. d.

W pierwszych dniach Czerwca wyszedł rozkaz od rządu, aby Zgromadzenie z pierwszym Września otworzyło w swym klasztorze szkołę normalną dla dziewcząt. Zaraz też przełożona, chcąc usposobić siostry zakonnice do uczenia sposobem szkół normalnych, wezwała ku pomocy trzech biegłych nauczycieli ze szkoły św. Barbary, to jest, ks. Glasa, pana Jarzęckiego i pana Orzegowskiego. Przez wakacje rano i po południu podawali oni zakonnicom-nauczycielkom wskazówki, podług których uczono w szkołach normalnych. Kiedy po otwarciu szkoły klasztornej z początku rząd nie wyznaczył katechety, czcigodny ks. Glas z miłości Boga i bliźniego uczył panienki katechizmu w każdą niedzielę.

Podług ówczesnych przepisów szkół normalnych dwa razy w czasie roku szkolnego odbywał się popis publiczny, na którym byli obecni przedstawiciele władzy duchownej, rządu i wybitniejsi obywatele. Tego rodzaju popis wychowanek odbył się w klasztorze po raz pierwszy dnia 12-go Lutego 1802 roku. Trwał on zrana od godziny 9 do 12, a po południu od 2 do 5-tej. Po ukończeniu popisu i rozdaniu nagród uczennicom celującym, pan Szulz, przewodniczący całego egzaminu, złożył podziękowanie przełożonej i wszystkim nauczycielkom za gorliwą pracę nad uczennicami. Taki sam popis drugi odbył się w lecie przy

końcu roku szkolnego. Wypadł również świetnie, to też jeszcze tego roku za staraniem hrabiego Transmandorfa, gubernatora Galicyi, rząd wyznaczył dla Zgromadzenia 6000 złp. rocznej zapomogi. Tego roku przybył ze Lwowa p. Kazimierz Wolfeim, jeneralny dozorca szkół normalnych; odwiedził szkołę Zgromadzenia i wyszedł bardzo zadowolony. Tego zadowolenia dał zaraz wyraz, wyrobiwszy 400 złp. na opalenie sal szkolnych.

Tego roku przełożona, panna Prastelanka, która kierownictwo nad Zgromadzeniem i nową dużą szkołą z chlubą i korzyścią wielką prowadziła, prosiła Siostry, by sobie inną przełożoną wybrały, gdyż chciała przed śmiercią odetchnąć nieco na stanowisku zwyczajnej siostry zakonnej. Siostry jednak nie chciały pogodzić się z myślą postradania tak dzielnej przełożonej, obrały ją na dalsze trzy lata, a gdy ksiądz komisarz poparł to słuszne żądanie, przyjęła wielki ciężar przełożęństwa na swe barki. A więc pod jej dzielną ręką pracowało dalej Zgromadzenie na zajętych posterunku. Coroczne popisy szkolne, a jeszcze więcej postępy dziewcząt w nauce dowodziły, że Zgromadzenie pracowało z wielkiem poświęceniem na rzecz młodzieży powierzonej mu.

W roku 1805 za wspólną zgodą i na usilne prośby sióstr, panna M. Prastelanka objęła przełożęństwo na dalsze trzecie. W tym roku zapomogę 400 złp. na opał zamieniono na 25 sagów drzewa, które rząd miał corocznie dostarczać z lasów kameralnych. Gdy ks. Hofman, kanonik katedralny lwowski przybył do Krakowa dla objęcia kościoła Najśw. Maryi Panny i nie

chciał przyjąć na siebie obowiązki komisarza biskupiego nad Zgromadzeniem, został nim zamianowany ks. Miroszewski, który chętnie zgodził się na to. Został też zaraz następnego roku napowrót administratorem kościoła Panny Maryi, gdyż ks. kanonik Hofman zrezygnował z probostwa i do Lwowa powrócił.

Roku 1807 rząd austriacki widząc coraz większe uczęszczanie panienek miejskich i korzystać z tej szkoły, zapomogę pierwotną 6000 złp. podniósł do znacznej sumy 12 000 złp. Za to z drugiej strony nałożył liczne i wygórowane podatki na całe Zgromadzenie tak dalece, że od srebr domowych musiało ono płacić podatki do skarbu państwowego. Raz, a mianowicie w r. 1806 podatek ten za biedne Zgromadzenie zapłacił sąsiad jego, pan Szydłowski. Tenże doznawszy ułatwienia od przełożonej przy budowie swego domu dolegającego do kościoła św. Jana i do klasztoru, okazał w powyższy sposób swą wdzięczność, a nadto kazał obelić kościół od strony przecznic i zapłacił za sukienkę srebrną w wielkim ołtarzu, widocznie podatek skarbowy! Smutne to były czasy, gdy i od naczyń i ozdób kościelnych ściągano podatki!

Zywot i działalność energicznej przełożonej, panny Prastelanki doszły już swego kresu. Czując się bliską śmierci, przedtem »ukochana matka nasza — jak pisze kronika klasztorna — kazała odmalować obraz Najśw. Maryi Panny Łaskawej, znajdujący się na facyacie kościoła, a który był już bardzo zniszczony przez słoty i deszcze. Był jej przy tem pomocny pan Piotr Wyżyński, fel-

czer (cyrulik), który przez 30 lat zupełnie bezpłatnie był gotowy na każde nasze zawołanie. Na początku miesiąca Lipca 1808 roku ukochana matka nasza rozchorowała się na febrę żółciową. Lekarze kazali się jej usunąć od wszelkich zatrudnień domowych. Znosiła dolegliwości swoje z największą cierpliwością, zachęcając siostry Zgromadzenia do wzajemnej miłości i spełniania z jak największą ochotą obowiązki powołania swego. Opatrzona świętymi Sakramentami zakończyła to ziemskie życie wśród nieutulonego żalu tak zakonnic jako i panienek będących w klasztorze na wychowaniu. Zwłoki jej pierwszej zostały pochowane na cmentarzu publicznym. Przedtem bowiem wszystkie zakonnice zmarłe były chowane w grobie pod kościołem.

Po śmierci panny Magdaleny Prastelanki obrano przełożoną pannę Józefę Szlaską, lecz w siedm miesięcy potem przeniosła się do wieczności. Cieszyła się ona wielkim wzięciem, a stąd też wielka rzesza wiernych odprowadziła jej zwłoki na cmentarz krakowski.

W parę tygodni po jej śmierci zarządzono wybór pod przewodnictwem ks. Miroszewskiego. Została obrana przełożoną panna Jadwiga Rzepecka, która na przełożęństwie pozostawała do roku 1818.

Po niej nastąpiła panna Anna Rossowska, i po każdym trzechleciu potwierdzono ją na urzędzie przełożonej. Dopiero w r. 1834 czując się osłabioną na siłach, oświadczyła stanowczo, że nadal nie może się podjąć obowiązków przełożęństwa i że do końca życia chce jako podwładna

żyć i na równi z innymi siostrami pracować według sił dla Zgromadzenia. Oświadczenie to jej tak dalece rozczuliło siostry Zgromadzenia, że wszystkie ze łzami w oczach rzuciwszy się do jej nóg, złożyły pokornej przełożonej najserdeczniejsze podziękowanie za jej prace i trudy poniesione w czasie przełożenstwa.

Potem obrano przełożoną pannę Alojzę Kłopotowską, która potwierdzana przy następnych wyborach, rządziła Zgromadzeniem do 30 Sierpnia 1847 r. W tym czasie bowiem zamknęła oczy i przeniosła się w krainę niebieską. Zgon zaś jej pokrył ciężką żałobą całe Zgromadzenie. W ciągu swego przełożenstwa nieraz przykładała rękę do przyozdobienia kościoła, zakrystyi, jak również do rozszerzenia Zakładu, który powiększyła przez przybudowanie dwóch sal dla uczącej się młodzieży.

Po jej śmierci obrano przełożoną pannę Gabryelę Gutkowską, która na przełożenstwie pozostała aż do 23 Listopada 1860 r. Odnaczała się wielką słodyczą i łagodnością i wszelkimi cnotami zakonnymi, pałając gorliwością o chwałę Bożą i o dobro Zgromadzenia, którego była prawdziwą matką. Przeszła też wiele boleści z powodu pewnych okoliczności, lecz z drugiej strony miała tę pociechę, że za jej rządów odrestaurowano klasztor u św. Jana i kamienicę klasztorną przy ulicy Szpitalnej.

Po niej wstąpiła na przełożenstwo panna Józefa Waligórska. Była to osoba rozumna, energiczna, nie upadająca pod krzyżami. Jakiemi za jej rządów, podobano się Bogu nawiedzać Zgro-

madzenie. Nie zachwiana ufnosć w miłosierdzie i opatrzność Boską do ostatniej chwili życia podtrzymywały nadwątłone jej siły. Przy licznych cierpieniach nie narzekała nigdy, napominając nawet siostry, by się wystrzegały niecierpliwości. Przez ostatnie trzy lata swego życia była złożona tak ciężką niemocą, że prawie nie opuszczała łoża boleści, ale mimo to obdarzona bystrym rozumem, zarządzała jak najlepiej Zgromadzeniem i kierowała wszystkimi interesami. Swój ziemski pracowity żywot zakończyła 21 Lutego 1898 r.

Za jej przełożenstwa wyciągniono na bocz-nem skrzydle klasztoru mur do drugiego piętra i wybudowano salę do nauki dla pensyonarek. Za jej zabiegami i staraniem został też odmalowany po dwakroć kościół wewnątrz; kaplica zaś dla zakonnic otrzymała nową mocną posadzkę, a nareszcie w saloniku służącym do przyjęcia gości dano również piękną posadzkę dębową.

Miejsce sp. Józefy Waligórskiej zajęła panna Stanisława Nowakowska, pozostająca dotąd na stanowisku przełożonej Zgromadzenia PP. Prezentek.

* * *

Spółeczno-moralna działalność Zgromadzenia w minionem XIX stuleciu była wielką i błogą w skutkach swoich nie tylko dla Krakowa, ale także i dla innych stron polskich. Wypadałoby zatem tej jego działalności poświęcić osobny dłuższy rozdział, ale brak mi na to miejsca, a stąd ograniczę się na paru słowach.

W roku 1801 — jak już powyżej widzieliśmy — Zgromadzenie ulegając żądaniu władzy

i chcąc służyć jak najszerzej publiczności, otwarło w swym klasztorze szkołę publiczną żeńską. Garnęła się też do niej młodzież miasta Krakowa tak dalece, że nieraz frekwencja roczna dochodziła do 400 uczennic. Można zatem wyobrazić sobie, ile dziewcząt, przyszłych matek, otrzymało w tej szkole elementarne i wyższe wykształcenie a zarazem i chrześcijańskie wychowanie. Także przy tej szkole klasztornej został utworzony później dwuletni kurs dla kształcenia nauczycielek, z których niejedna dotąd zajmuje wybitne stanowisko w nauczycielstwie miejskiem. Zyski materialne bardzo małe musiało mieć Zgromadzenie z tego naukowo-wychowawczego Zakładu, skoro zawsze walczyło z brakami finansowemi i skoro nie przyszło do posiadania jakiejś znaczniejszej realności, z którejby mogło się bez troski utrzymywać. Pracowało więc prawie bezinteresownie, z miłości Boga i bliźniego taksamo niemal, jak dawne klasztory Benedyktyńskie, które w wielkiej bardzo części przyczyniły się do rozszerzenia pierwotnej oświaty w naszym społeczeństwie.

Po roku 1870 Zgromadzenie PP. Prezentek z przyczyn od niego niezależnych tę błogą i pożyteczną pracę musiało ograniczyć nieco. Zaczęto bowiem wznosić szkoły żeńskie, utrzymywane przez miasto a także i inne Zgromadzenia zakonne potwierały w swych domach szkoły dla uczennic wewnętrznych i zewnętrznych, atoli bacząc zawsze na powołanie wyznaczone mu przez jego szlachetną Założyci lęk, nie usunęło się od pełnienia wzniesłego posłannictwa. Jego wyższy Zakład wychowawczo-naukowy sześcioklasowy cieszy się dalej

zasłużonem uznaniem nie tylko obywatelstwa krakowskiego, ale także i rodziców z poza Krakowa. Wiedzą oni bowiem bardzo dobrze, że w tym Zakładzie kształcą się zdrowo umysły a zarazem wyrabiają i uszlachetniają charaktery i serca, o co właśnie dziś tak trudno w publicznem wychowaniu młodzieży nie tylko męskiej, ale także i żeńskiej. Stąd dorzucę jeszcze słów parę o tej wielkiej wagi sprawie.

VI.

Jeśli nieprzyjaciele wychowywania młodzieży żeńskiej przez nauczycielki-zakonnice nie są zupełnie zaślepieni w ich niczem nieumotywowanem uprzedzeniu, to dzisiaj może już publicznie, a przynajmniej w głębi serca muszą wyznać tę wielką prawdę, że najlepiej ze wszystkich ochmistrzyni uczą i wychowują nauczycielki-zakonnice. Zaledwo bowiem wyszło kilka nowych generacji ze szkół świeckich zarażonych liberalizmem, a kobieta wykształcona, ogólnie mówiąc, zmieniła się ujemnie nie do poznania. Przez źle skierowaną naukę spaczyła sobie prosty dawniejszy umysł i zepsuła niewypowiedzianie serce z jego wszystkimi skłonnościami i dążeniami. Panna bowiem wykształcona i wychowana źle po nowoczesnemu daje posłuch wszelkim spaczeniom umysłowym i najbardziej radykalnym prądom.

Wmówiono w nią n. p. szumne frazesy o emancypacji i ona wlot stała się emancypantką, feministką, wolnomyślną, a często i wyzwoloną z więzów Religii objawionej i wszelkiej uległości. Powiedziano jej, że ona jest zwierzem dwunożnem,

które musi iść za nieubłaganymi popędami natury, i ona też nie myśli o ujarzmianiu jej, a tych wszystkich, którzy dalej żądają od niej tej walki, uważa za zacofańców i swych wrogów. Stąd, gdy wrodzony wstyd niewieści nakazywał jej stronić od mniej przyzwoitych widowisk teatralnych, lub rozmów złych, dziś tenże wyparty z serca, każe jej garnąć się na te widowiska i bez rumieńca wstydu przysłuchiwać się wstrętnym rozmowom i wszelkim bluźnierstwom. Pod tym względem niektóre nowożytnie młode kobiety (trudno je nazywać dalej pannami) tak dalece zsunęły się w przepaść zepsucia, że utworom teatralnym prawdziwie szatańskim przysłuchują się z wielkiem naprężeniem umysłu i gwałtownem biciem serca, a twórców tych plugastw obsypują kwieciami na znak ukontentowania.

Powiedziano im, że zawsze aż do śmierci muszą się bawić, bo co za życia przyjemności możebnych użyją, to ich tylko. Bawią się tedy do sytości, chciałyby też, żeby i ich rówieśniczki podobnie postępowały, gdyż dopiero wtedy mogłyby jedne nad drugimi celować w wymyślaniu różnego rodzaju zabaw i wszelkich możebnych przyjemności niezdrowych.

Jednego nie wpojono w ich umysł i serce, a mianowicie, żeby się starały być zawsze pracowitami, skromnemi, wstydliwemi, uczciwemi, pobożnemi w stanie panińskim naprzód, a potem w stanie małżeńskim dobrnemi, wiernemi małżonkami-matkami i rozumnymi, mądrymi, oszczędnymi paniami i gospodyniami swych gniazd rodzinnych przyszłych.

Oto w zarysie tak ponuro i przerażająco przedstawia się wykształcenie i wychowanie przeciętnej kobiety nowoczesnej, która następnie to zło musi przezniesić na swe potomstwo. Myśl sama o tej strasznej rzeczywistości przeraża bardzo myślącego człowieka.

Naturalnie, że tego wszystkiego złego nie nauczyła świecka szkoła, bo jak wiemy z doświadczenia, to tę waryacką i zbójceją filozofię wpajają w umysły i serca młodociane zupełnie zmateryalizowani pisarze, których i w naszym społeczeństwie jest legion. Atoli wypada koniecznie podnieść, że pod ten szatański zasiew tych zwaryowanych pisarzy, przygotowała dobrze grunt dzisiejsza szkoła świecka. Posiada przecież w swem łonie nauczycielki liczne przesiąknięte złemi, wolnomyślnymi teoryami, zapatrywaniemi na życie ludzkie, a stąd, rzecz jasna jak słońce, że tego rodzaju wychowawczynie chociażby i chciały, nie mogą prawdziwie dobrze kształcić i wychowywać dziewczęta i że nie mogą przyzwyczaić je do noszenia ciężkiego jarzma, jakie czeka wszystkie w dalszem życiu, gdyż same nie chcą go podobno nosić. Zresztą w dzisiejszej nowoczesnej szkole świeckiej najwięcej czasu i zawodu poświęca się kształceniu umysłów, mało się troszcząc o prawdziwe wychowanie, a wiemy przecież, że wykształcenie nic nie znaczy, jeśli nie idzie w parze z dobrem wychowaniem. Trzeba przeto porzucić czempredzej system liberalny, a zarazem powrócić do dawnego katolickiego i polskiego, bo on jedynie potrafi wykształcić i wychować młodzież żeńską, ową podwalinę społeczeństwa.

Czy szkoły klasztorne odstąpiły od tego systemu? Nie, i zmienić go nigdy nie potrafią, wszak nikt rozumny nie zmienia tego, co jest prawdą i istotnem dobrem. One mogą, a zwykle i muszą zastosować się do rozporządzeń władzy, co się tyczy udzielania rozmaitych przedmiotów, chociażby były zbyt cenne i obciążały bardzo młode umysły. Atoli starają się zawsze o to, aby kształcenie umysłu z kształceniem serca zawsze w parze postępowało. Słowem ze wszystkich sił pracują nad tem, by młodociany umysł przyzwyczajał się do prawdy, a serce okochało prawdziwe szczęście i wszelkie środki prowadzące do tego szczęścia. Wyrabiają przeto stałe, niezachwiane zasady, od których młodzież i po opuszczeniu szkoły, nie odstąpi, wszak mówi polskie przysłowie, że »czem za młodu skorupka nasiąknie, tem na starość trąci«.

O rozmaitych sposobach, jakimi się posługują w tej ważnej i ciężkiej pracy zgromadzenia zakonne żeńskie, nie mogę tu mówić, gdyż co innego mam na myśli a mianowicie sposób wychowywania przez Zgromadzenie PP. Prezentek. Przeglądałem jego prospekt wychowawczy, badałem go wszechstronnie, a stąd mogę o tem parę słów powiedzieć:

* * *

Głównym i wyłącznym celem Zgromadzenia PP. Prezentek jest kształcenie i wychowywanie młodzieży żeńskiej, do czego każda kandydatka wstępująca do Zgromadzenia zobowiązuje się osobnym ślubem. A więc można ztąd poznać i prze-

konać się, że każda zakonnica-nauczycielka z wielką pilnością i sumiennością poświęca się tej złożonej pracy, gdyż przez spełnienie jej wywiązuje się naprzód z przyrzeczenia uczynionego Bogu, a następnie sama już w części uświęca się przez tę pracę.

Panienki powierzone Zgromadzeniu odbierają przeto jak najstarsze wykształcenie i wychowanie. Są one pod ciągłym i bezpośrednim dozorem samychże zakonnic Zgromadzenia, tak w pokojach, w których mieszkają, jak i w czasie Mszy św., której wspólnie słuchają, a nawet i w refektarzu czyli jadalni wspólnej dla Zakonnice i wychowanek. Przeto mając w ten sposób konwiktorki obok siebie, łatwo mogą poznać skłonności, usposobienia umysłu i serca, a następnie korzystnie wpływać na ich ukształcenie tak religijne jak moralne. Szczególniejszą zaś baczność zwracają na stronę moralną wychowanek, nie cierpiąc w Zakładzie jakiegokolwiek zepsutej moralnie wychowanki i słusznie tak postępują, gdyż wiadomo, że jedna owca zapowietrzona może zarazić całe stado owiec zdrowych. Nie liczą się też w tem z żadnemi względami na pochodzenie z wybitnego rodu, a stąd system ten jest skutecznym bodźcem, gdyż każda z wychowanek wie, że za złe prowadzenie czeka ją nieubłagalne wydalenie z Zakładu.

Wiem atoli, że takie bezustanne czuwanie nad młodzieżą, prowadzenie jej — jakby się mógł kto wyrazić — na pasku, nie jednemu może się nie podoba, gdyż przywykły do zupełnej, nieograniczonej swobody, chciałby jej udzielić i młodzieży, aby ona wyrabiała się indywidualnie i od zarania

dni swych gotowała się do różnych walk w dalszym życiu. Słuszna uwaga, że młodzież powinna się gotować do porania się z trudnościami życiowymi, ale z tego nie wynika jeszcze, żeby ją należało puścić samopas. Sama przecież nie może się wychować, a więc musi mieć nauczycielki, a one, by mogły kierować usposobieniami i skłonnościami tejże młodzieży, muszą je w niej pierwiej dobrze i gruntownie zbadać i poznać. Każdy przeto widzi, że to czuwanie bezustanne nad młodzieżą jest niezbędne i wielce korzystne dla panienek, bo czują zawsze nad sobą władzę, a przytem przyzwyczajają się do życia wspólnego, niemal rodzinnego, w którym one później zostawszy matkami, powinny odgrywać główną rolę. Dobrze też jest zawsze, gdy młodzież od zarania dni swoich przyuczy się do umartwiania woli i noszenia pewnego rodzaju małego jarzma, o czem Pismo św. wyraża się w te słowa: *Dobrze jest mężowi, gdy nauczył się nosić jarzmo od młodości swojej.*

Ale Zgromadzenie nie poprzestaje na samem moralnem wychowywaniu swych konwiktorek; one wie przecież, że w zdrowem ciele jest zazwyczaj i zdrowy umysł. Dlatego nie pomija wszelkiej troskliwości około ciała, zwracając baczną uwagę pod względem zachowania i utrzymania zdrowia. Przestrzega przeto wśród wychowanek niezbędnej czystości i schludności i porządku zewnętrznego, a nareszcie dostarcza im pożywienia wprawdzie nie wykwińskiego, ale zato dostatecznego i złozonego ze zdrowych potraw, a skoro czasem która z wychowanek zachoruje, otacza ją wszelką pieczołowitością macierzyńską.

Na tem miejscu nie mogę się powstrzymać od bardzo ważnej uwagi, co się tyczy żywienia młodzieży. Pod tym bowiem względem niektórzy rodzice, a zwłaszcza matki niszczą po prostu zdrowie młodzieży, żywiąc ją ciastkami i różnego rodzaju przysmakami, które stają się zarodkiem licznych chorób żołądka, a przytem nie pozwalają rozrość i rozwinąć się fizycznie tej młodzieży. Dotąd po kilkunastu latach przypominam sobie, że raz mój profesor, ś. p. Dr. Hugo Zathay zastawszy na pauzie jednego z uczniów zajądającego smacznie ciastka, odezwał się doń w te słowa: »nie chcesz widocznie zostać prawdziwym polakiem zdolnym w razie potrzeby do broni, bo inaczej nie zajądałbyś ciastka, ale chleb żytni z masłem lub kawałkiem kielbasy.« A następnie zwróciwszy się do nas, mówił mniej więcej tak: »O moi drodzy, pamiętajcie zawsze na moje słowa. Nie żywcie się ciastkami i rozmaitemi przysmakami, ale silnemi potrawami i używajcie dużo żytniego razowego chleba. Nam przecież potrzeba ludzi silnych i wytrzymałych jak dęby, a nie ludzi zniewieściałych, słabych i schorzałych, których każdy silniejszy wiatr z łatwością wywraca.«

Słusznie zatem i bardzo mądrze postępuje Zakład PP. Prezentek, że swe wychowanki żywi nie wyszukanemi potrawami, ale zdrowemi i wystarczającemi. Zdrowo też one wyglądają i zdrowo fizycznie rozwijają się. Dowiedziałem się, że razu jednego pewien pan widząc je idące przez miasto na przechadzkę, taki sąd o nich wydał: »Och! te pensyonarki nie muszą głodu cierpieć, skoro

tak pięknie wyglądają. Będą też z nich z czasem zdrowe matki-polki.« Rzecz naturalna, że w pewne dni, jako to w większe uroczystości kościelne, w imieniny przełożonej, dyrektorki Zakładu dostają przysmaki, gdyż one służą za pewnego rodzaju rozrywkę, a także za zachętę do pilnego uczenia się i wzorowego prowadzenia we wszystkim. W ten sposób też postępują z swemi dziećmi roztropni rodzice.

Wielką wagę przykładą także Zakład do ruchu ciała. Jeżeli pora roku i pogoda na to pozwalają, to zawsze w godzinach wyznaczonych wychodzą panienki pod dozorem świeckich przewodniczek na bliższe lub dalsze przechadzki. Przy klasztorze zaś w lecie używają w ogródku ruchu w stosownych grach, a w zimie przy tańcu. Zauważam jednak, że byłoby z wielką korzyścią, gdyby i młodzież żeńska hartowała się także na zimnie, gorącu, wietrze i słońcu, bo w ten sposób przygotowałyby się do walki z rozmaitemi zmianami powietrza. Tak postępował z swymi uczniami najslawniejszy w XIV wieku włoski pedagog: Wiktoryn z Feltre. Zwykł on też być mówić, że wiele chorób pochodzi ze zniewieściałego i skarlowiącego ciała.

* * *

Nauka w Zakładzie odbywa się podług planu zatwierdzonego przez władze szkolne. Szkoła bowiem żeńska w klasztorze św. Jana ma przyznane sobie na mocy rezolucyi ministerjalnej z dnia 28-go Lipca 1872 r. atrybucye szkoły publicznej. Przedmioty zaś udzielane w niej są następujące:

1. Nauka religii, historii biblijnej, obrzędów i historii kościelnej. 2. Język polski. 3. Język niemiecki. 4. Język francuski. 5. Rachunki i geometrya w ogólnym zarysie. 6. Historia powszechna. 7. Historia polska. 8. Geometrya i kosmografia. 9. Historia naturalna a mianowicie: zoologia, botanika, mineralogia. 10. Fizyka i początki chemii. 11. Kaligrafia. 12. Rysunki i początki malarstwa. 13. Roboty ręczne i kra-
wieczczyna. 14. Śpiew i muzyka.

Przedmioty te równają się przedmiotom udzielanym w Zakładach żeńskich ośmioklasowych. Przy końcu każdego roku szkolnego uczennice odbywają z tych przedmiotów publiczny popis to znaczy wobec wybitnych gości zaproszonych z pośród duchowieństwa miejscowego i ludzi świeckich.

Widzimy więc z tego programu naukowego, że uczennice otrzymują wykształcenie i wychowanie nie na to, żeby po wyjściu z Zakładu umiały się znaleźć tylko w salonie jako panny i panie w wielkim stylu, ale żeby mogły zostać dobrimi matkami przyszłych rodzin i roztumnymi gospodyniami domu. Na to dziś jednak, jak zauważyliśmy powyżej, nie zwraca się prawie żadnej uwagi w wychowaniu młodzieży żeńskiej, a stąd, nie dziw, że coraz bardziej znikają przymioty i zalety niewiasty polskiej wykształconej. Więcej dzisiaj poświęca się czasu w niektórych zakładach nauce języka francuskiego, niemieckiego, muzyce i t. p. jak nauce języka polskiego i robotom ręcznym. Stąd też dzieje się, że wychowanki tego rodzaju zakładów władają znakomicie językiem obcym np.

francuskim, a ojczystym miernie a czasem i bardzo słabo: że wyszedłszy z zakładu chcą się bawić tylko, a wyszedłszy za mąż nie znają się na kuchni, nie uważają za odpowiednie przykładając swe delikatne ręce do robót ręcznych, a czasem w swej wielkopańskości postępują tak daleko, że własnych dzieci nie chcą karmić same, posługując się w tem służącami, a one dalej odgrywają rolę wielkich pań. Cóż je może obchodzić, że przez to źle się dzieje w rodzinie, że wielkie fortuny coraz bardziej maleją, a nieraz i zupełnie znikają? Gdyby zaś kto odważył się, przywołując im na pamięć mile postacie królowych, księżniczek i wielkich dawnych matron polskich, które nie wstydyły się siadać do kądzieli, szyć własnymi rękoma i pełnić inne obsługi domowe, zostałby wyśmiany i usłyszałby od nich, że tamte były ciemne, bez wyższego wykształcenia i dlatego mogły się oddawać pospolitym robotom.

Wierzę mocno, że panny wyszłe z Zakładu PP. Prezentek nie postępowały i nie postępują w powyższy sposób. Przez wszystkich bowiem czas pobytu w Zakładzie zaprawiają się już w części do późniejszego trudnego życia.*) Uczą się wprawdzie obcych języków, ale przedewszystkiem muszą się dobrze nauczyć ojczystego, a całe wykształcenie i wychowanie odbierają w duchu polskim a nie w przyniesionym z zagranicy. W wy-

*) Jeden myśliciel mówiąc raz ze mną o wychowaniu dziewcząt, oświadczył bez ogródki, że trzeba w tej sprawie powrócić do dawnego systemu, bo dopiero wtedy kobieta stanie się dobrą matką rodziny i gospodynią domu.

chowywaniu zaś młodzieży trzeba się koniecznie liczyć z tym pewnikiem, że każdy naród ma swoje indywidualne własności, a więc wychowawca musi je w wychowankach pielegnować i rozwijać, a nie przytłumiać i dusić je systemem zapożyczonym od Francuzów lub Niemców. O tem jednak zapomina się zwykle.

Uczą się także śpiewu, muzyki, a nawet i nieszczęsnego tańca,*) gdyż należy on — jak niektórzy sądzą, — do całości wykształcenia panny, ale powyższa nauka ma czasem służyć za godziwą rozrywkę, a nie za jedyny cel życia ziemskiego. Niestety znajdują się w naszym społeczeństwie liczne matki, które chcą, by ich córki bawiły się bezustannie. Dlatego też zwracają one zazwyczaj więcej uwagi na próżny szyk i dobry ton rzekomego wychowania niż na rzeczywistą, tegóż istotę i korzyść. Stąd prowadząc swe córki do jakiego zakładu, proszą, ażeby je nie obciążano pracą ale raczej bawiono zawsze do syta. Jest to straszne zapoznanie istoty kształcenia i wychowania, ale ostatecznie nie można się temu wielce dziwić, wszak żyjemy w czasach ogólnego spaczenia rozumu i woli. Często przypadło mi mówić z podobnemi matkami, które w gruncie nie były złe, a nawet odznaczały się pewnego rodzaju sentymentalną pobożnością, ale na punkcie córek cierpiał na manię prześladow-

*) Wyraziłem się: nieszczęsnego tańca, gdyż w mej wyobraźni jest on czemś dzikiem, zapożyczonem od afrykańskich ludów tańczących przy świetle księżyca. W innej rozprawie rozpiszę się obszernie o tej dzikiej gimnastyce.

czą. Chciały one bowiem, żeby ich córki bawiły się zawsze nie już same, ale całego świata na siebie uwagę zwracały, a o pracy ich zwykłej i pożytecznej dla domu nie chciały nic wiedzieć. Również o poświęceniu tych dzieci, które powinno zapuścić głębokie korzenie w czasie kształcenia i wychowywania, zapewne nigdy nie myślą. Mówi jeden katolicki pedagog-myśliciel, że w ciągu jego zawodu nauczycielskiego, bardzo dużo słyszał życzeń wyrażanych przez matki co do przyszłości swych dzieci, ale nigdy nie zdradziły się z tem, by one tak się uczyły, żeby ze szkoły wyszły święte:

Również i ja pod tym względem doznałem nieraz niemiłego, bolesnego wrażenia. Raz n. p. mówiąc w jednym gronie o wielkich niebezpieczeństwach moralnych, pochodzących z tańca, położyłem wielki nacisk na to, żeby matki w tej rzeczy wzięły sobie wzór z Blanki, matki św. Ludwika IX, króla Francji, która oświadczyła uroczyście synowi, że wołałaby go była widzieć na marach umarłego, niżby miał kiedy popaść chociażby w jeden grzech śmiertelny.

Po tych słowach twarz pani domu mówiła wielkiem zdumieniem z powodu takiego heroizmu tej świętej matki, a dorosła córeczka ukochana zaśpiewała mi: »I czy rzeczywiście usłuchał heroicznej swej matki i nie popełnił grzechu śmiertelnego?«

Przytoczyłem ten przykład, gdyż mówi on nam dostatecznie o fatalnych skutkach dzisiejszego wychowania nawet i młodzieży żeńskiej. Wszystkie więc zakłady, a przeważnie klasztorne

zajmujące się wychowaniem, powinny przejąć się ważnością ich posłannictwa, bo dopiero wtedy będzie można myśleć o częściowej naprawie opłakanego położenia, skoro córki powierzone w ich ręce, zostaną wykształcone i wychowane w całym tego słowa dobrem znaczeniu, to znaczy w szczególności katolickim i polskim duchu, a nie francuskim lub niemieckim, przeniesionym na naszą polską ziemię. A pod tym względem źle się u nas naprawę dzieje. Pewien ksiądz z Poznańskiego pisząc mi przed paru laty o solidarności polskiej, będącej bezustannie na naszych ustach a nie w sercu i czynie, jako dowód tej niesolidarności przywiódł mi między innemi i to, że niemieckie Urszulanki we Wrocławiu mają corocznie przynajmniej 50 córek polskich rodziców z Poznańskiego i Królestwa Polskiego, niemcząc je zupełnie, gdyż ani pacierza polskiego nie uczą w tym zakładzie. Podobne dziwolagi dzieją się z wychowankami polskimi w Cieszynie, a nareszcie na coś podobnego zanoszą się w Krakowie »w o-nem sercu« całej Polski dzisiejszej.

Bolesne to i upokarzające, ale to od dawna się ciągnie, gdyż już wieszczę upominał, mówiąc:

*Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie!*

Czyż te córki polskie, wychowane czysto po niemiecku, mają się stać rozsądnikami, krzewicielkami niemieckiego zwyczaju i obyczaju i tej niemieczyny, która tak ciężką dłoń zawisła już i dotąd coraz bardziej cięży nad polskim bytem! Mówią, że Polak zawsze mądry po szkodzie, ale

widocznie to fałsz, skoro powyżej przytoczone bolesne i upokarzające czyny powtarzają się dalej.

VII.

Wiadomość o kościele św. Jana i o znajdującym się w nim cudownym obrazie Matki Boskiej.

Kościół św. Jana w stylu romańskim, połączony z klasztorem PP. Prezentek został zbudowany w roku 1140 przez Piotra Duńczyka ze Skrzynna, który także wiele innych wznosił kościołów w Polsce. Kolatorem jego beneficjum od dawnych czasów była szlachta Siewierska, a gdy księstwo Siewierskie kupił ks. biskup, kardynał Zbigniew Oleśnicki dla biskupów krakowskich, prawo kolacyi przeszło do nich. Z czasem, gdy dochody tego kościoła podupadły, jego beneficjum zamieniono na zwykłą prebendę, należącą do kościoła N. M. Panny w Rynku. Ostatnim jego prebendarzem był ks. Ozecki. Należała też doń kamienica, w której dawniej mieszkało siedmiu księży. Za to każdy z nich po kolei odprawiał w nim Mszę św., a nadto mieli brać udział w publicznych procesjach kościoła N. M. Panny.

Jego szata wewnętrzna, a mianowicie całe urządzenie, odmalowanie ścian i sklepienia, jak również obielenie go nazewnątrż, odrestaurowanie obrazu Matki Boskiej Łaskawej na facyacie i t. p. są dziełem dokonawanem przez Przełożone Zgromadzenia, o czem mówiliśmy już powyżej pobieżnie.

Wszedłszy do jego wnętrza widzimy pięć ołtarzy: jeden wielki i cztery boczne. Pierwszy

boczny ołtarz św. Jana Ewangelisty zwraca na siebie uwagę, gdyż umiłowany uczeń Jezusa przedstawiony jest na płótnie w kwiecie wieku i z wyrazem oblicza, dającego nam odczuć w sobie wielkość onego mistycznego orła, który ze wszystkich Ewangelistów wznosił się najwyżej. Księga leży przed nim otwarta, i orzeł, tegoż Ewangelisty symboliczny znak. Malarz przedstawił nam go w wieku młodzieńczym, aczkolwiek był on już starcem, gdy pisał Ewangelię i Objawienie. Widocznie chciał nam przez to przekazać moc ducha i dziewiczość umiłowanego ucznia.

Naprzeciw niego widzimy ołtarz ukrzyżowanego Zbawiciela świata, którego wizerunek pobudza widza do pobożności i miłości. Postępując dalej ku wielkiemu ołtarzowi, spostrzegamy naprzód nad drzwiami zakrystyi bardzo dobry obraz Założycielki Zgromadzenia PP. Prezentek, u której stóp klęczy zakonnica, a nieco wyżej bawi się gronadka wychowanek. Dalej po stronie Ewangelii widzimy dosyć udatny obraz, przedstawiający nam Ofiarowanie*) N. M. Panny i powszechnie znaną postać Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na przeciwnej zaś stronie stoi ołtarz Poprzednika Chrystusowego, który jest też głównym patronem tego kościoła starożytnego. Nareszcie na wierzchnym obrazie wielkiego ołtarza widnieje Najświętsza Maryja Panienka z Jej świętymi rodzicami: Joachinem i Anną. Obraz jest dosyć

*) Zdaje się, że jest to kopia obrazu Rubensa, który Zgromadzenie dostało od sekretarza króla Jana III Sobieskiego i który znajduje się w mieszkaniu Przełożonej.

udatny i mający zupełne zastosowanie do kościoła, przy którym osiedliło się Zgromadzenie poświęcające się wychowywaniu panienek. Myślę też, że malarz oddając na tem płótnie Najświętszą Maryę Panienkę, miał na myśli którą z wychowanek, bo typ to czysto polski, gdy tymczasem Jej Święci Rodzice są typami wschodniami.

Tak się widza oczom przedstawia ten schłodny kościół, kiedy wierzchny obraz na wielkim ołtarzu kryje przed jego wzrokiem wielki skarb tego kościoła a zarazem i Zgromadzenia PP. Prezentek. Jest zaś nim cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny. Kiedy zasłona nie kryje go, każda pobożna dusza, pokłoniwszy się Zbawicielowi w tabernakulum, albo się już nie podnosi z ziemi, albo też podniósłszy się, zdąży czempredzej ku niemu, oddając korny ukłon Królowej Niebios i Jej Boskiemu Dzieciątku, które na swych rękach trzyma.

Trudno mi silić się na opisanie tego cudownego obrazu; na to potrzeba by mi anielskiego pióra. Powiem zatem tylko, że malowany na drzewie wyobraża on nam Najświętszą Maryę Pannę z Dzieciątkiem Jezus. Rysy oblicza Matki Bożej — jak można zauważyć na niedokładnej załączonej rycinie wziętej z fotografii — są bardzo regularne, przesłiczne, owszem niemal niebieskie. Nie tak zupełnie dobrze przedstawiają się rysy Boskiej Dzieciny. Z oblicza zaś Najświętszej Dziewicy przeziiera smutek a zarazem nieograniczona dobroć i litość dla nas biednych dzieci Adamowych. To też modląc się przed tym obrazem doznaje się na duszy wielkiej błogości i uko-

jenia niedającego się wyrazić słowy. Dlatego garna się doń liczni czciciele Maryi. A jaka historia tego cudownego obrazu?

* * *

Z wiadomości, jakie naprędce zebrałem, przedstawia się ona nam jak następuje:

Obraz Najświętszej Maryi Panny znajdujący się w wielkim ołtarzu, w kościele św. Jana w Krakowie, według aktów kościelnych miejscowych, pochodzi z daru księcia Stanisława Radziwiłła. Przywiózł on go z Hiszpanii, z pielgrzymki do grobu św. Jakóba, apostoła w Kompostelli, którą odbył z swym bratem Jerzym, późniejszym kardynałem. Musi więc być dziełem jednego z natchnionych malarzy hiszpańskich, nazwy jednak jego nie udało mi się odkryć. Do Krakowa przywieziono go w roku 1577, gdyż na ten rok przypada powrót z pielgrzymki powyższych do stojących pątników.

Z początku nie zwracano wielkiej uwagi na ten obraz darowany, a ztąd umieszczono go na ołtarzu przy filarze po lewej stronie kościoła, gdzie pozostawał prawie przez dwa wieki. Gdy jednak od roku 1633 zaczął słynąć z cudów tak dalece, że do roku 1689 zapisano ich w księgach kościelnych aż 615, pomyślano o umieszczeniu go na godniejszym miejscu.

Dnia 9-go Kwietnia 1639 roku za staraniem Prześwietnej Kapituły krakowskiej, prafaci tejże kapituły przenieśli go od filaru na wielki ołtarz. Koronę zaś dla Matki Najświętszej i Dzieciątka Jezus wykonano ze sreber kościelnych i niektó-

rych starych nadłamanych wotów. Pan Tomnicki, burgrabia krakowski ofiarował do tej korony klejnoty, ocenione na 2000 tyńfów, żona zaś jego złożyła w darze Matce Bożej dwa sznury perel wartości 400 fl.; pan Zajfert, radca krakowski dał dwie sztuczki dyamentowe, kanaczek rubinowy, kolczyki, pierścień wysadzany dyamentami i rubinami i perły; pani Ceglowska złożyła łańcuszek szczerozłoty, a pan Gałeczka wstęgę rubinową.

Także i dziś często można widzieć pobożne panie, a nawet ubogie zacne służące, które nie mogąc ofiarować znaczniejszych darów, kładą na ołtarzu świecę i świeczki, aby one gorzały przed cudownym obrazem jako wyraz dziękczynienia za doznane na tem miejscu od Królowej Niebios łaski.

O licznych doznanych przed tym obrazem łaskach i dobrodziejstwach świadczą po dziś dzień zawieszone wota na samym obrazie i około wielkiego ołtarza. Między innemi widzimy tu wotum i kajdany, zostawione w roku 1633 przed jednego więźnia z Prus, skazanego na śmierć, który przed egzekucją poleciwszy się miłosierdziu Najświętszej Maryi Panny, czczonej w tym obrazie, został cudownie od śmierci uwolniony. Za to wielkie dobrodziejstwo — jak czytamy w zapiskach — w obecności uczciwego mieszczanina krakowskiego, Andrzeja Wrońskiego, dziękował Najświętszej Maryi Pannie w kościele św. Jana, a na znak swej wdzięczności ofiarował wotum, a nadto zostawił kajdany, w które przedtem na placu był zakuty.

Musiał też ten obraz słynąć bardzo na cały Kraków z łask doznawanych przed nim, skoro —

jak czytamy nakoniec w zapiskach — »dnia 23-go Lutego 1684 roku, Jan III Sobieski, król Polski, po odniesionem zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem, przybył z małą swoją świtą do cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny w kościele św. Jana.«

Bez najmniejszego wątpienia ten nasz ostatni wielki rycerz polski i chrześcijański chciał się pokłonić i dzięki złożyć Najświętszej Królowej Niebios i Korony Polskiej za walne zwycięstwo odniesione przez rycerstwo polskie nad pohańcami. Zostawił też przykład, jak się należy uciekać do Matki Boskiej, gdyż przed wyprawą pod Wiedeń kazał sobie poświęcić szablę przed cudownym obrazem na Jasnej Górze, a po chwalebnej wyprawie niejednokrotnie dziękował Matce Najświętszej za pomoc doznana.



Czeionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp.
w Bytomiu G.-Ś.

15

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smolki w Opolu

nl inw. :

8266 S

Syg. :

ZBIORY ŚLĄSKIE

Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp.
w Bytomiu G.-Ś.